Nr. 11. Lwów, 27. Sierpnia 1881. **Rocznik III.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przysełki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Internat w seminaryum nauczycielskiem.

Z urzędowego sprawozdania Wydziału krajowego dowiadujemy się, że na tegorocznej sesyi sejmowej podany ma być pod obrady wniosek p. Pawła Popiela o urządzeniu internatu dla kandydatów stanu nauczycielskiego.

Zadawszy pytanie, czego potrzebuje od nauczycieli ludowych społeczeństwo, a czego żąda od nich internat, przyjdziemy do następującej odpowiedzi:

Społeczeństwo potrzebuje ludzi o ile możności praktycznych, pojmujących obowiązki obywatelskie i pedagogiczne, obowiązki przyszłych wychowawców ludu; ludzi przytem energicznych, nierozczarowujących się w codziennych utarczkach z życiem, wyrozumiałych, obdarzonych przytem choć iskierką podnioślejszej myśli, co im tembardziej potrzebne, że mają się jak projekt mówi, zadowalniać bezwarunkowo 25 zł. miesięcznej pensyi — słowem ludzi, którzyby się poświęcali i wiedzieli dla czego się poświęcają.

Internat zaś czyli klasztór tymczasowy, w którym za klauzurą przebywać mają młodzi ludzie począwszy od lat 18 przez lat kilka, dopóki nie ukończą kursów pedagogicznych, otóż internat ten żąda według regulaminu p. Pawła Popiela następujących rzeczy od kandydatów:

1. Żeby byli katolikami, gdyż wyznawców innych obrządków chrześciańskich nie przyjmuje tymczasowy klasztór.

2. Żeby wstępując zobowiązali się praktykować obowiązki religii katolickiej w duchu statutu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

3. Żeby się zobowiązali, iż w internacie nigdy głośno mówić nie będą i w ogóle odpowiadać tylko na pytanie regensa.

4. Żeby się wyrzekli swoich przekonań i nie ważyli się ze swojem zdaniem wyrywać, nie mogąc mieć go dopóty, dopóki ono nie zostanie aprobowane przez jednego z członków Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

5. Żeby broń Boże nie palili tytoniu.

6. Żeby nikogo obcego nie wprowadzali do klasztoru pod zagrożeniem natychmiastowego wydalenia z internatu.

7. Żeby koledzy kolegów szpiegowali nawzajem i uwiadamiali natychmiast tak zwanego regensa o tem, co który z młodzieży przez dzień cały myślał, czuł, mówił lub robił.

8. Żeby się spowiadali i przyjmowali komunię w te święta, które Towarzystwo św. Wincentego à Paulo uważa za swoje święta.

9. Żeby brali udział w rekolekcyach Wielkanocnych Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

10. Żeby przed każdem śniadaniem i po śniadaniu i tak samo przed i po obiedzie odmawiali modlitwy głośno i wspólnie pod kontrolą jednego z członków Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

11. Żeby o dziewiątej wieczór odmawiali znowu głośną wspólną modlitwę pod przewodnictwem regensa.

12. Żeby wypracowywali zadania na temata zadawane im przez członków Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i żeby:

13. Nakoniec w dzień przyjęcia nowej ofiary do internatu odmawiali przy modlitwie wieczornej jedno „Zdrowaś“ na intencyę nowego kolegi.

Wszystkie powyższe punkta wyjęliśmy z Regulaminu obowiązującego uczniów w internacie, drukowanego w Krakowie, podpisanego przez pp. Feliksa Rostworowskiego i Stanisława Tomkowicza — a wydanego nakładem Tow. im. św. Wincentego à Paulo.

Jest to regulamin p. Pawła Popiela, który ma być przez sejm aprobowany w internacie „urządzonym niejako na próbę“ jak mówi sprawozdanie Wydziału krajowego, która to próba kosztować ma rocznie przeszło 20.000 zł. wpływających do kasy krajowej z dodatków do podatków.

Gdyby szło o wychowanie dzieci, począwszy od lat 6 do 14tu w duchu ściśle katolickim, to możeby regulamin powyższy zadowolnił społeczeństwo, które nie pragnie ludzi praktycznych, lecz mistyków i kłamców; ale regulamin taki dla młodzieży, która od lat 18 począwszy zaczyna się kształcić na samodzielnie myślących obywateli, jest, bardzo łagodnie sądząc, dowodem rozmiękczenia mózgu lub środkiem do jakiegoś postronnego celu, lecz nie po to, żeby był dyrektywą w przyszłem całem życiu pozaklasztornem.

A jednak potrzeby takiego właśnie internatu dowodzi sprawozdanie komisyi, ewentualnie p. Sawczyńskiego Zygmunta, a ewentualnie Wydział krajowy, przyjmujący motywa sprawozdania za swoje.

Z motywów tych dowiadujemy się, że Lwów, względnie obywatele jego pogrążeni są w bezeceństwach sodomskich, że mieszkania prywatne zatem psują młodzież, że zreszt: już nadpsutą młodzież internaty mają poprawić.

Tak mówią i piszą ludzie poważni.

Dalej dowiadujemy się, ze sprawozdania wspomnianego:

„Wprawdzie niebezzasadnem jest zdanie, że charakter wytwarza sią wśród ruchu życia; ale z długiego wielu po sobie następujących pokoleń doświadczenia, z doświadczenia na licznych opartego przykładach, powstało także nasze przysłowie: „Kto z kim przestaje, takim sam się staje“. A owe ocieranie się w ruchu świata, ocieranie się w pewnych kołach społecznych, pociąga za sobą nieraz i starcie lub wyszarzanie szlachetniejszych strón natury ludzkiej. To też może nie bez przyczyny napisał któryś z naszych poetów: „Pokażcie mi ludzkie serce, coby się nie sterało w świata poniewierce!“ Otóż steranie się serc ludzkich w poniewierce, wśród niezdrowych stosunków, a zwłaszcza serc młodych, ma się głównie na względzie, jeżeli mowa o stosunkach, w których najczęściej żyć muszą po większych miastach uczniowie seminaryum. A jeśli się dotknęło ważności poznania stosunków i życia warstw niższych, jako ważnego w wykształceniu czynnika, tedy nie należy spuszczać z uwagi, że kandydaci stanu nauczycielskiego to zazwyczaj synowie właśnie tych warstw niższych, zatem, że znają oni swe stosunki rodzinne i towarzys:ie, wśród których wzrastali a do których zazwyczaj na ferye powracają“.

Tyle o wychowaniu, reszta bowiem motywów poświęcona względom naukowym, które mają dowodzić, że uczniowie seminaryów, znajdując ułatwienie w internatach, łatwiej pokonać mogą rozległy zakres nauk przepisanych dla kandydatów nauczycielskich. Ale kiedyż będą mieli czas na te nauki, jeżeli praktyki religijne i „swoje święta“, „rekolekcye“, spowiedź i komunia, pochłaniają kilkadziesiąt dni w roku.

Co do nauk zresztą, odpowiedzieć można, że zdolności, ochocie i wytrwałości nigdy niejest trudne pokonanie rzekomych trudności, z umysłu natomiast ospałego pozbawionego zale·, jakich takich zdolności, nie zrobi nic i internat.

Przechodzimy do „niezdrowych stosunków“, do „sterania serc“, do „warstw niższych“.

Wiemy, a wiemy z doświadczenia i patrzenia w świat, że młode serca, jeżeli je ożywia zapał do wszystkiego co piękne, szlachetne lub dla narodu pożyteczne, że serca takie nie terają się tak łatwo, a nawet wcale nie. Narażone są na to zwykle serca starsze, dotknięte jaką nieuleczalną ambicyą.

Ażeby młodzieży wskazać cel piękny, otworzyć świat ideałów — nie jest tak trudnem zadaniem, byle młodzież ta widziała przykład i słyszała słowo gorące. Byle widziała dalej, że nauczyciele, profesorowie seminaryów pełnią obowiązki ściśle, surowo, ale z prawdziwem zamiłowaniem, to każdy przedmiot wykładany chłonąć będzie całym i niepodzielnym umysłem. We wiedzy rzeczywistej, w zamiłowaniu do niej większa tarcza przed „sponiewieraniem serc niż w praktykacc religijnych, niż w skrępowaniu umysłów, które w internatach wyrzec się mają wszelkiej samodzielności.

Komu się bowiem nakłada więzy na wolny bieg myśli, na słowo, na uczucia, ten stanie się istotną machiną obdarzoną jednak instynktem samozachowawczym. Instynkt ten każe potem niezdarom i leniwcom kłamać nabożeństwo, zamiłowanie w praktykach religijnych, bo za to mieć będą inne fizyczne wygody w internacie. Z takiej młodzieży nie będzie społeczeństwo miało obywateli skromnych i rozumnych, ale otrzyma świeży zastęp obłudników i faryzeuszów.

Trzeba być doktrynerem, albo chyba nie znać zupełnie młodości, żeby mówić, iż się nadpsu ą młodzież poprawi w internatach, albo myślącą naprowadzi i zatrzyma na drodze moralności przez praktyki dobre może dla zakonnic i biednych sierót na łasce, ale nie dla ludzi myślących. dojrzewających, dla przyszłych obywateli kraju.

Nauczcie ich ścisłego pełnienia obowiązków, nauczcie ich nie uważać ciężkiej doli za poświęcenie, lecz za obowiązek, dopóki społeczeństwo ujarzmione; powiedźcie im prawdę, że w społeczeństwie mało jest jednostek, któreby zechciały przyszłości kosztem pracy, powiedźcie im i tę prawdę, że mało ludzi pojmujących swe obowiązki, więc skromne i wynagrodzenie nauczyciela, bo ogół ubogi, a ci co bogaci nie interesują się przyszłością — słowem nie obwijajcie prawdy w bawełnę, a znajdzie się zapał w młodych sercach i umysłach, wyrobi poczucie obowiązku, obudzi miłość dla nieszczęśliwego społeczeństwa, które ma świetną przeszłość a nie umie znaleźć znośnej teraźniejszości. I powiedźcie im także, czemu nie umie, jaką chorobą i paraliżem dotknięte; że chorobę tę właśnie i ten paraliż sprowadziły regulaminy podobniuteńkie do regulaminu p. Pawła Popiela, który ma być aprobowany przez wysoką reprezentacyę kraju, jak już aprobowany został i poparty przez poważnego dyrektora seminaryum nauczycielskiego sofizmatami i doktrynerskimi argumentami.

Na tej tylko drodze możebne jest wyrwanie z ospałości i zwrócenie ku celom pięknym umysłów młodych. Wskażcie im cel realny, ale nie mistycyzm i rolę anachoretów, bo szkoła ludowa i mieszkanie nauczyciela nie w pustyni, bo o potrzebach nauczyciela nie opatrzność, ale on sam myśleć musi i pracować ciężko.

Zdrowe moralne zasady nie upajają się formułkami na pamięć wyuczonemi, ale przykładem. Czy dużo ich społeczeństwo, albo chociby tylko pewne sfery stworzyły? Formułki więc wasze mają być jakimś dogmatem nietykalnym dla żywej istoty, która widzi nie w niższych, ale w wyższych zły przykład i zdziczenie.

Jakiż to zresztą, pytamy, tak przerażajacy przykład widzą kandydaci na nauczycieli w niższych warstwach trapionych biedą. Czy życie nad stan, czy grę w karty, czy obłudę, czy kłamane

nabożeństwo, czy może żądanie hołdów, czołobitności, jakich żąda każdy dygnitarz lub nie-dygnitarz nawet, skoro tylko spełnił ściśle swój obowiązek. Jest to fakt, że u nas proste spełnienie obowiązku pociąga za sobą setne owacye. Widoczne zatem, że smutną opinię mają o sobie nawet sfery inteligentne, skoro tak pospolita rzecz, jak spełnienie obowiązków, poczytywana jest za coś nadzwyczajnego.

Tego nie uczą jeszcze niższe warstwy. Tam jeszcze prosta uczciwość nie uchodzi za sprawę, którąby trzeba głosić przed Europą; tam jeszcze nie ma ludzi, którzyby jak niektórzy profesorowie uniwersytetu krakow. chodzili do kościoła po to, ażeby dobyć z kieszeni książki do nabożeństwa i udawać rozmodlonych; nie ma i takich, którzyby pragnąc zdobyć życie wygodne, kłamali miłość a starali się o posag; nie ma nakoniec takich, którzyby pochlebstwem i kłamstwem starali się o łaskę rozlicznych sfer wpływowych. Jeżeli jest złe, to tak pospolite, że ono się nie imie serc zwykle szlachetniejszych w tej młodzieży, która już ma jakieś piękniejsze o świecie pojęcie.

Jak cały projekt p. Popiela zbudowany jest na chęci dogodzenia fantazmagoryi stronnictwa, tak znowu całe sprawozdanie wydziału oparte na doktrynerskich argumentach i wnioskowaniach.

Wątpimy nawet czy pomiędzy szlachetnie myślącą młodzieżą znajdą się kandydaci do internatu czyli przytułku i wygód za wyrzeczenie się własnego przekonania. Praca zbawia, niedostatek wyrabia charaktery, prawdziwa nauka kształci a trudy zniewalają do walki i zwycięztwa, ale opieka w niewoli wyrabia tylko nikczemników ale nie ludzi.

Moskiewska gospodarka w Galicyi.

Przed kilku dniami zaszedł w Galicyi wypadek, który dał powód do niezwykłej senzacyj. — W Przemyślu, schwytano in flagranti pułkownika i inżyniera ze sztabu jeneralnego moskiewskiego, u których znaleziono zdjęte plany okolicy i fortów jakie wchodzą do linji obronnej Przemyśla. Otóż planiści ci, zaopatrzeni w obfite środki do takiej pracy szczególniej w ruble, czy to nabywszy poprzednio przekonania, że po Galicyi wolno każdemu moskalowi buszować bezpiecznie jak u siebie w domu, zacząwszy od Tarnowa, studyowali swobodnie wszystkie punkta ważniejsze kolei Karola Ludwika, a podczas dwóchdniowego pobytu w hotelu Przemyskim, zdobyli do swej teki plany aż czterech fortów. Zawdzięczyć zaś należy jedynie sprytowi pana fotografa Hermana, a idiotycznej beszczelności moskiewskich sztabowców, że zanadto wyraźne ich zabiegi zwróciły na siebie uwagę, co umożebniło ich przytrzymanie. Tu nastręczają się mimowoli pytania następujące: Czy straż wojskowa czuwająca nad fortami, jest rzeczywiście tak niedostateczna, że ktokolwiek przybywający do Przemyśla może w dwóch dniach zdjąć spokojnie plany okolicy i aż czterech fortów? lub czy podróż sztabowców moskiewskich nie była tylko inspekcyjną, dla zrewidowania za ruble dostarczonych robót, jakie na żołdzie białego cara pozostający moskalofile uskuteczniają? — Co do pierwszego twierdzenia, o niedokładności straży nad fortecami — nieprzypuszczamy nawet takiego zaniedbania. Zmuszeni jesteśmy położyć nacisk na możebność faktu drugiego, albowiem doświadczenie lat kilku nas poucza — że to nie pierwsi turyści sztabu moskiewskiego, którzy wjeżdżają do Galicyi jak do karczmy na rozstajnych drogach. Przypominamy, że przed czteremy laty, takie same dwa analogiczne wypadki odegrały się swobodnie i bez szwanku dla aktorów. Niejeden z czytelników, raczy sobie przypomnieć schwytanie także in flagranti znanego szefa szpiegów na środkową Europę jenerała Osten-Sackena. Ten turysta, amator górskiego powietrza, przejechał był granicę w Radziwiłłowie czy Podwołoczyskach i przejechawszy bezpiecznie całą wschodnią Galicyę, schwytany był dopiero na trakcie galicyjsko-węgierskim w Mikuliczynie. Znaleziono przy nim nie dwóznaczne dowody, jaki był cel jego podróży — odstawiono go więc do starostwa w Nadwórnie — a ztamtąd z wszelką atencyą jaka się takiemu uchrestowanemu dygnitarzowi należy — pojechał do Szczakowy. Niedługo potem, zjawił się drugi turysta major Konstanty Kochanowski, (syn znanego z nocy listopadowej) kamerdynera ks. Konstantego, który usiłował zorganizować we Lwowie i Galicyi spisek, a potem schwytany na propagandzie moskiewskiej w powiecie Sokalskim, siedział wprawdzie przez kilka dni w kordygardzie policyjnej przy ulicy Słonecznej, lecz gdy tylko stwierdzono, że p. major jest tym, kim się mieni a nadomiar jest czynownikiem w biórze namiestnika Kotzebuego, do tajnych poruczeń — pojechał również swobodnie do Granicy.

Nic więc dziwnego. że wskutek tak rzadkiej uprzejmości i tolerancyi sąsiedzkiej, nawet oficerowie wyżsi jeneralnego sztabu moskiewskiego, zabierają się bez wielkich ceremonji do studyów specyalnych.

Otóż tak samo jak ci sztabowcy, którzy nie są zapewne pierwsi ani ostatni, — przyjeżdża do Galicyi szarańcza na modłę Gontów i Żeleźniaków, podminowując nasz żywot społeczny, aby go w danym razie oddać pod nóż przygotowanych rezuniów. Bez przestanku przyjeżdzają tacy apostołowie i bawią miesiącami bezpiecznie w Galicyi, jak pop Decykiewicz w Kulikowie, nad którym nawet urzędnik sądowy, nie wahał się rozpościerać opiekuńczych skrzydeł. Zresztą niemiał się czego obawiać bo wiedział, że co najwięcej czeka go odstawka do słupów granicznych.

Taka procedura, może się stać z czasem zbyt niebezpieczną — i nareszcie usiłowanie stawienia oporu może się kiedyś okazać spóźnionem, jeżeli teraz chociażby wyjątkowem postępowaniem, niepołoży się tamy tej gospodarce.

Niedawno temu bo zaledwie kilka tygodni, mieliśmy sposobność dowiedzenia się z ust, które mogły być dobrze poinformowane, że nietylko w Petersburgu, ale w Warszawie i Kijowie istnieją specyalne bióra, dotyczące propagandy moskiewskiej w Galicyi, Bukowinie i na pograniczu węgierskiem, a które pozostają w nieustającej styczności z ekspozytorami u nas. — Raporta, jakie do tych biór nadchodzą wykazują podobno nawet cyframi postęp organizacyi spiskowej moskiewskiej. Galicya, pogranicze węgierskie i Bukowina miały już w tym roku tak daleko postąpić, że podzielone są na okręgi polityczne, któremi zarządzają nominowani moskalofile, naczelnicy okręgów z całą hierarchią drobniejszych „czynów“ i komend.

Od wiosny b. r. organizacya podwoiła swą czynność — a którą kontrolują delegowani czynownicy białego cara. Nie są to fantazye — nie blaga ani plotki, ale smutna prawda. Wprawdzie we Lwowie samym — a nawet w sferach Timesów nadpełtwiańskich, uważano za stosowne drwić sobie z tych, którzy lepiej rzeczy badając zwracali uwagę na te odrębne rządy moskiewskie w Galicyi. Dziś, może nabędą innego przekononania A byłoby wielce do życzenia, aby władze odpowiednie raczyły większą uwagę zwrócić na te zbrodnicze machinacye. — Zdaniem naszem, jest obowiązkiem każdego obywatela, baczenie pilne na to, co się na jego widnokręgu dzieje.

Wypada pilnować szczególniej pojawiania się takich Decykiewiczów, chociaż i to niepomoże, jak długo ich władze polityczne odstawiać będą najkrótszą drogą do granicy. Oby się tylko zapóźno niespostrzeżono.

Głos oficyalisty.

Lat temu... o! bardzo wiele, gdy byłem młody a na świat wyjrzałem dopiero jak to mówią „z pod rąbka matczynego fartuszka“, pamiętam, przed dwór rodziców moich zajechał poczciwy nasz sąsiad p. Damazy *** wielki amator i znawca koni. — Rącza czwórka zaledwie dotykając ziemi kopytami, unosiła lekki wasążek a osadzona w miejscu ręką wprawnego woźnicy stanęła przed gankiem dworu. Pan Damazy wydawszy jeszcze polecenia woźnicy zeskoczył z wózka dość lekko jak na swój wiek, bo już dobrze siwizna czuprynę mu pobieliła, pociągnął mnie na przywitanie za ucho (co było jego zwyczajem) pogłaskał po twarzy i znikł we drzwiach domu. Na ganku pozostałem z bacikiem w ręku zagapiony na konie, w towarzystwie Leskiego, ekonoma starej daty, z nieodstępną konstytucyą schowaną w głębi obszernej cholewy i Moszka Langera pachciarza, od pięciu pokoleń dojącego krowy naszej familii a nie raz i nas samych.

— Patrzcie Moszku jakie to śliczne koniki; co? prawda? — aż miło jechać taką czwórką.

— Oj tak paniczu, to prawda, co miło; no, no — dziś to jeden szlachcic jedzie na cztery kuń, ale nie długo to cztery szlachcice będzie jechać na jeden kuń. To mówiąc skłonił się nisko i wolnym krokiem poszedł ku wjazdowej bramie.

— Ot, zgiń psia paro — zawyrokował poczciwy Leski, machnął zamaszyście kapeluszem, splunął i powlókł się do kosarzy na łąkę.

Na ganku pozostałem sam, zamyślony, bo nie wiem dla czego przepowiednia starego Moszka miała w sobie coś strasznego i prawdziwego zarazem.

Od tej chwili minęło lat 40; nad moją głową przeszło wiele wypadków, wiele chmur piorunem brzemiennych, rodzinny domek dawno w obcych rękach a jednak przepowiednia żyda nie wyszła z pamięci i widzę, że sprawdzać się zaczyna.

Rzuciwszy okiem po kraju i badając stosunki tak zwanych obywateli wiejskich, z bolem przekonywamy się, że prawie zupełnie są zrujnowani. Tabula zamazana z góry do dołu — lichwiarskich długów bez miary, w interesach, handlu zastój okropny — jakieś odrętwienie, jakby przed lada chwila wybuchnąć mającą burzą.

Co się dzieje z majątkami, ten tylko może mieć wyobrażenie, co bacznie śledzi zbliżającą się katastrofę. Tam gdzie dawniej szeroko rozwarte wrota, oczekiwały przybycia wesołych gości; gdzie uśmiechnięta twarz szlachcica spoglądała ku krzyżowi, ażali Pan Bóg kogo do domu na pogawędkę nie przyniesie; gdzie dawniej huczne wiwaty drgały w powietrzu a potoki świateł szeroko rozlewały się z okien po drodze — dziś z tych samych wrót wyjeżdża obszarpany wózek z poważną personą Wgo pana possesora powiewając z daleka pejsami, na wolę wichrów rozpuszczonemi, jak sztandarem zniszczenia — tam pod boki podparty brodaty ekonom lub wiernik, bezcześci i przeklina w pałąk zgiętego chłopa — tam dziś słychać miarowy spiew majufesu przy blasku szabasowych łojówek. Stodoły, stajnie zniszczone, popodpierane — istne szkielety urągające świetnej niegdyś przeszłości. Dworki o powybijanych szybach pozalepianych prowizorycznie papierem, grożą upadkiem — błoto, kałuże, połamane drzewa, rozgrodzone płoty a nad tem wszystkiem panujący wysoki komin gorzelni cuchnącej zdala niedochodem, gorzelni, owego bożyszcza, na którego ołtarzach żydzi składają całopalenia — oto rzeczywisty obraz jaki przedstawia się zwiedzającemu niektóre okolice.

Jeżeli macie dość siły kochani czytelnicy, zapraszam was na przechadzkę po tej wiosce, gdzie lat kilka starozakonny dzierżawca lub właściciel system zniszczenia przeprowadza. Widzicie chaty chłopów?... odarte, zniszczone, dzieci brudne, zaledwie nędzną koszuliną okryte, stajenki puste, stodoły nie zamknięte, gdzie niegdzie chuda szkapa niedobita przy wywozie żydowskich belek z lasu powraca do domu, lub nędzna krowina rycząc wyrywa się, ażeby zgłodniałym pyskiem cudzej trawy garść wyrwać. Lud z nędzy, głodu i pijaństwa napuchły, zleniwiały do reszty, siędząc przed karczmą patrzy na przejeżdżającego szklanemi oczyma, zapomniawszy nawet zwykłego naszego ludu pozdrowienia przybysza: „Niech będzie pochwalony“... Cerkwie, kościoły puste, ich dzwony napróżno wzywają wiernych, bo oni wolą w karczemnej izbie radzić o biedzie lub słuchać nauk wykładanych im przez Jankla lub Szmula a mających na celu przekonanie głupiego „goja“, że takie rzeczy jak krowy, kury, gęsi, zboże itp. są to tylko marności, a gorzałka lub szlachetny rum podstawą ich bytu, i że tylko w tych dwóch środkach można znaleźć zapomnienie łez, bolów i krzywd doznanych.

Może myślicie kochani czytelnicy, że obrazek ten zanadto jaskrawemi namalowany farbami, lub że go skreślił jeden z adeptów T. Merunowicza a więc eo ipso w czarnym kolorze widzący to wszystko co z żydowskiej pochodzi ręki? ależ nie, na Boga, nie; to rzeczywistość, to prawdziwy okropny stan, w jakim obecnie jesteśmy, a który prowadzi... ha! Bóg wie do czego.

Na pozór zdawać by się mogło, że tylko majątki mniejsze, tak zwane szlacheckie fortuny ulegają fatalizmowi, który je w żydowskie spycha ręce. Tak jednakże nie jest; — dobra wielkie, klucze całe należące do magnateryi naszej są zawładnięte przez żydów, bądź na własność, bądź też sposobem dlugoletniej dzierżawy. Najświeższem faktem potwierdzającym to co piszę, jak sprzedaż dóbr Cewkowskich p. Lauferowi, handlarzowi drzewa, (od dawna niszczącemu lasy naszego powiatu, zapuszczającemu obecnie swoje zagony nawet po za granicę Galicyi, bo do Kongresówki) i lada chwila mająca nastąpić sprzedaż Cieszanowa również jakiemuś handlarzowi żydowi, prawdziwej pijawce.

Przejechawszy wzdłuż i wszerz nasz powiat, przekonać się dowodnie możemy, że prawie połowa majątków jest już w żydowskich rękach — bardzo to piękna illustracya do miejscowych stosunków. Mimowoli nastręcza się pytanie: co to będzie za lat 50? No, jakoś to będzie... to prawda, że jakoś będzie.

Do niedawna jeszcze trzymaliśmy się odpornie; dziś i ta ostatnia podstawa usuwa się z pod nóg — na oślep dążymy w przepaść, nad brzegiem której nie będziemy mogli się zatrzymać.

Niema dnia, ażeby do drzwi ubogiej mej chaty nie zapukał kolega w pracy... oficyalista prywatny szukający posady. W resztkach odzieży, boso, o żebraczym kiju snują się po kraju te cienie, ażeby obszedłszy mil kilkanaście lub kilkadziesiąt i w każdym dworze usłyszawszy: „nie potrzeba,“ wrócić tam zkąd przyszli z większą rozpaczą w piersiach, z ogromem bolu w sercu. Wielu z nich nie posiadając sił moralnych do bezustannej walki upada — upadają strasznie, ażeby już nigdy nie powstać — reszta ożywiona jakąś wiarą w lepszą przyszłość mrze głód z rozpaczą patrząc na żonę i dzieci swoje, którym nie może zapewnić kawałka chleba nawet.

Tak zwane „wywiadowcze bióra“ przepełnione klientami, są to oazy, do których dążą strudzeni wędrowce rzeszy białych murzynów, składając jak w paszcze Molocha ostatni grosz — wyczekują tam daremnie po kilka miesięcy, „boć trudno naraz umieścić wszystkich“.. a widząc, że czas oczekiwania przeciąga się do nieskończoności udają się do faktorów żydów. Ci robią co umieją i mogą, to jest zaczynają od kieszeni klienta a gdy spostrzegą ją należycie wypróżnioną, opuszczają swoje ofiary. Odtąd zaczyna się pozbywanie wszystkich przedmiotów jakąkolwiek jeszcze wartość mających — a wreszcie wędrówka po kraju z kijem w ręku a z nią tysiące upokorzeń, przykrości, szyderstwa za owo subsidium charitativum jakie czasami poda dłoń litościwsza.

Nad kołyską dziecięcia, z którego później wyrósł oficyalista prywatny napisane snać było: „w pocie czoła twego pracować będziesz“; słowa te nie byłyby klątwą, bo przy najcięższej nawet pracy można być zadowolonym ze swej doli a nawet szczęśliwym — praca jest zadaniem człowieka — ale pracować i nie być pewnym jutra, nie wiedzieć czy z brzaskiem dnia znajdzie się jeszcze ta sama praca, którą zdobywamy kawałek chleba, pracować bez zadowolenia, że możemy zaopatrzyć wszystkie potrzeby rodziny — pracować z trwogą o przyszłość, czytając w chmurnym licu chlebodawcy wyrok nie raz nieubłagany — pchać pod górę ów kamień Syzyfa i patrzeć jak się wciąż stacza na ciebie — to są męczarnie, o jakich niema wyobrażenie nikt oprócz... oficyalisty prywatnego, — owego Paryasa społeczeństwa.

Szczęśliwi ci co przychodząc na świat, w kołysce swojej znajdują dyspensę od tych cierpień a zapisaną w księgach hypotecznych — ci ludzie z góry nie wierzą temu co cierpi, na łzy wzruszają ramionami — sługi swoje traktują z góry, bo zdaje im się, że sam Bóg stworzył ich na to, ażeby mieli komu rozkazywać — najmniejsze przewinienie karzą surowo, zboczenie z przepisanej drogi uważają prawie za zbrodnię, ich ulubioną formułką jest „principiis obsta“; sami jednak na principia zupełnie niezważają.

Nie raz zapytywano się, jaki może być powód takiej nędzy oficyalistów, co się stać mogło, że ich tylu bez chleba włóczy się z domu do domu — słyszałem nawet mówiących „ho! ho! musi to być dobra rybka kiedy tak długo siedzi na bruku“. Doprawdy niewiem, czemu się więcej dziwić czy płytkości wydadawanego sądu, czy niedoświadczeniu, czy też zupełnej nieznajomości stosunków. Najpierw, pewną jest rzeczą, że z dniem każdym zastęp prywatnych oficyalistów się zmniejsza — wielu bowiem pouczonych bolesnym przykładem nie mogąc dzieci swoich kształcić wyżej, wolą je raczej oddawać na naukę rzemiosł, aniżeli przeznaczać do służby; powtóre wielu weteranów umiera; tak więc zdawałoby się, że każdy porządny człowiek powinien mieć posadę. Tak jednak nie jest; odtrąciwszy bowiem wszystkie majątki w jakich rozwielmożnili się żydzi i niemcy odtrąciwszy te posady, które u panów polskich zajmują obcokrajowi, to pokaże się z pewnością, że pozostała resztka majątków nie może pomieścić tej samej liczby sług jaka przed kilku latami jeszcze funkcyonowała — ztąd też i owa pomiędzy oficyalistami nędza.

Każdy wie dobrze, że żyd bądź to właściciel, bądź dzierżawca, katolika u siebie trzymać nie będzie a nawet żądać tego od niego nie można; oni silnie sami siebie tylko popierają i przez to światem rządzą. Bogatsi żydzi gromadzą około siebie swój proletaryat, dając mu sposób do życia, bo tak każe ich zakon boży — my zaś z ochotą otaczamy się przybyszami, dla nas niema lepszego ekonoma jak niemiec, lepszego leśniczego lub strzelca jak czech, ogrodnika jak francuz a buchhaltera jak niemiecki żyd — słowem to co nie nasze, lepsze, swoje poniżej krytyki choć o wiele tańsze. Czy rzeczywiście oficyaliści rekrutowani z pomiędzy niemców lub czechów są lepsi od naszych ocenić trudno; że pod względem wiedzy mogą stać nieco wyżej od niektórych z naszych nie przeczę, bo gospodarstwa tak rolne jak i lasowe u nich bez zaprzeczenia stoją wyżej; ale czy ich system da się u nas z korzyścią przeprowadzić, czy nieznajomość języka i stosunków nie jest tamą utrudniającą skuteczne rozwinięcie owej wiedzy, pytam się tych panów, którzy bliższe z nimi mieli stosunki — ja jednak nie widzę świetnych rezultatów gospodarstw kierowanych przez niemców, przeciwnie nawet w tych majątkach n. p. które przez zagraniczne banki zabrane zostały w sekwester, oficyaliści zostawieni sami sobie — zamiast odkrycia spodziewanych kopalń złota, z dniem każdym wykazują wzrastające niedobory, z czego sami panowie dyrektorowie tych banków przekonać się mogą, że nawet oficyaliści niemcy lub czesi z piasku bicza nie skręcą.

Otóż tu panowie leży powód nędzy prywatnych oficyalistów a każdy rok pogorszy tylko stan obecny; z każdym rokiem bowiem więcej majątków przechodzi w obce ręce. Doprawdy truchleć potrzeba na samą myśl co za lat kilka lub kilkanaście się stanie. Optymiści powiedzą może, że otworzą się nowe źródła zarobku, może kraj cały kroczyć zacznie po innej drodze do dobrobytu — może!... ale gdyby nawet i tak było jakaż przyszłość dla tych, którzy od lat młodzieńczych oswoili się ze swoją pracą, kształcili się w zawodzie agronomów lub leśników i nie umieją nic więcej jak tylko to, co do ich zawodu jest potrzebnem. Czy mają od początku zaczynając wdrażać się do innej obcej im pracy, uczyć się rzemiosł, handlu itp. — jest to dobre dla ludzi młodych, zaczynających swoją karyerę ale nie dla tych, którzy ją albo już kończą albo też obarczeni familią nie mają ani czasu, ani sposobności kształcenia się w innej gałęzi wiedzy. Niektórzy z kolegów moich sądzą, że zawód leśnictwa ma więcej przed sobą przyszłości, że lasy pomimo wypuszczenia dóbr w dzierżawę zawsze zostają pod zarządem właściciela a więc i administracyi osobnej potrzebują: — zdanie to mylne; agronomów z posad rugują żydzi, z leśnikami nie lepiej się dzieje. Żydowski topór dewastuje lasy; okolice pokryte pięknym do niedawna drzewostanem zamieniają się albo w obszerne karczowiska lub w pustkowia, mające być kiedyś przez matkę naturę zadrzewionemi.

Po co trzymać leśniczego do 100 morgów lasu a 1000 lub więcej morgów pienków, natura zrobi swoje; byle stróż jaki, byle oganiacz od szkód, oto i służba lasowa. Poniekąd słusznie powiedział jeden ze starych leśników, gdy słyszał jak pomyślnie rozwija się u nas szkoła lasowa we Lwowie. „Po co u nas szkoły lasowej — po co młodzież uczyć leśnictwa tu nauka leśnictwa zamyka się w tych słowach: tnij, rąb na prawo i lewo, a kulturę wiatry przeprowadzą.“ Biada ekonomom, biada leśnikom, a czy bedzie kiedy lepiej? Jakiś głos tajemny mówi mi, że nie, bo że złe się szerzy o tem wie dziecko nawet.*) Jeżeli nie można skutecznie złego zwalczyć i zapobiedz nieszczęściu, potrzeba przynajmniej oczekiwać go z męztwem, być do niego przygotowanym i o ile możności osłabić jego pociski. Jako pierwszy zaradczy środek uważam przystępowanie do Stowarzyszenia oficyalistów prywatnych, aby tę instytucyę podnieść do tego stopnia, ażeby rozwinąwszy się silnie korzystnie działać mogła. Oficyaliści nie należący do dziś do Stowarzyszenia powinni wszelkimi sposobami starać się o to. Nawet najbiedniejsi mogą zaoszczędzić tyle (bodaj odjąwszy sobie jakąkolwiek z wygód i nawyczek) ażeby za oszczędzone pieniądze nabywać udziały Towarzystwa. Każdy wie o tem, że im większy kapitał w obrocie, tem szersze koło, w którym się interesa obracają a im większy obszar działalności, tem skuteczniejsza sama działalność. Tylko ze zwiększeniem się liczby członków, powiększy się kapitał stowarzyszonych a zatem i działalność tychże. Nie bądźmy leniwymi wtedy, gdy chodzi o naszą skórę — same skargi i narzekania na ciężkie czasy nie pomogą, będą one zawsze tylko czczemi frazesami. Połączonemi siłami możemy sobie wyrobić znośniejszy byt, choć jakie takie zapewnienie losu wtedy, gdy głowy nasze przyprószy szron starości, gdy strudzone nogi wymówią posłuszeństwa a lata brzemieniem starości przywalą. W tym razie bierzmy przykład z niemców; u nich podobne towarzystwa nie tylko, że się rozwijają, ale kwitną w całym znaczeniu tego wyrazu; — tam setki ludzi będąc chwilowo bez miejsca znajduje poparcie i sposób do życia. **Koledzy, gromadźmy się wszyscy pod nasz sztandar, pomagajmy sobie a Bóg nam dopomoże i pobłogosławi!**

Drugim środkiem zaradczym jest oglądanie się na przyszłość i oszczędzanie ciężko, krwawo zapracowanego grosza. Życie nad stan rujnuje największe nawet majątki — oszczędzajmy się. Narzekamy na ciężkie czasy a jednak uderzmy się w piersi, wiele to pieniędzy idzie na marne; chęć błyszczenia choćby tylko w swoim kole, staje się powodem smutnych następstw. Parę lat pracy zabija jedna chwila, jeden dług rodzi następne, jeden nie potrzebny wydatek pociąga za sobą dziesięć innych.

Dziś wesoło, gwarno, śmiech i śpiew a jutro smutek, rozczarowanie, łzy i nędza. Niezapominajmy o tem ani na chwilę, że jesteśmy tylko rządcami, nadleśniczymi, ekonomami i t. p., że ten który dziś trzyma naszą stronę przy pełnej szklance i wesołej zabawie, jutro odwróci się od nas i wyśmieje, gdy w naszych oczach pierwszą łzę smutku spostrzeże. Poczciwą nieskazitelną pracą, po kilkunastu latach można dójść do jakiegokolwiek kapitału a umiejętnem zużytkowaniem go można sobie przyszłość zapewnić.

Trzecim środkiem jest, głębokie zastanowienie się nad sposobami kształcenia lub dobry wybór drogi, po której kroczyć mają jeżeli brak nam środków do wyższego ich kształcenia.

Trudno postawić za normę, taki lub owaki sposób; moim zdaniem jednak nie pogardzajmy rzemiosłami, boć widzimy; że dziś jedno tylko rzemiosło, przy bystrzejszym nieco umyśle, trzezwości i pilności daje najbardziej zadawainiające rezultaty. Mylnie zapatruje się na rzecz ten kto sądzi, że niewypada oficyaliście syna kształcić na rękodzielnika; patrzmy na zachód lub na Amerykę a przekonamy się do czego dojść można za pomocą młotka, hebla, pilnika lub kielni. Rzemiosło nie hańbi — skoro nie jest partactwem.

To rzucanie się tłumne do prywatnych obowiązków najzgubniejsze wydaje owoce; najpierw wymagania dziś są o wiele większe, gospodarstwa stoją na wyższym stopniu rozwoju. Młody człowiek nie ukończywszy szkół, mający zaledwie jakie takie początki, zapisując się na listę oficyalistów prywatnych robi najgorzej; — po długich latach służby, nieposiadając teoryi, pomimo całego ogromu praktyki musi uchylić czoła przed młodzikiem, który ukończywszy jaką akademię rolniczą z zasobem wiedzy książkowej po paru latach praktyki, wesoło przebiega szczeble agronomicznych godności, pozostawia za sobą tych, którzy długoletnią pracą wyrobili sobie zaledwie jakie takie stanowisko. Tak panowie, znikły te czasy gdzie siła piersi i pięści i kark do ukłonów giętki jednały nam intratne posady. Dziś gospodarstwo i leśnictwo to owe gałęzie nauk obszernych i mozolnych — to długie studya nad książkami; nie oddawajmy więc dzieci naszych lekkomyślnie na poniewierkę, raczej niech będą dobrymi stolarzami, ślusarzami lub szewcami niżeli niedouczonymi leśnikami lub ekonomami.

F. B.

Rzeczywiście dola oficyalistów prywatnych wszelkiej nazwy jest bardzo smutną i godną bliższej rozwagi i uwzględnienia tak ze strony samych oficyalistów jak i to przedewszystkiem ze strony chlebodawców. Zastęp tego rodzaju proletaryuszów wzmaga się w przerażający sposób; mnóstwo po biórach wywiadowczych zgłoszeń tych biedaków szukających pracy. A jakież okropne nieraz życie wiedzie niejedna rodzina oficyalisty, co wyrzucony na bruk, nigdzie pracy i chleba dla siebie i rodziny znaleść nie może.

Nie możnaby się temu losowi dziwić, jeżeli oficyalista z własnej winy, w skutek nieudolności, lenistwa lub niemoralnego prowadzenia się utracił posadę. Ale inaczej się rzecz ma jeżeli bez tych powodów i ujemnych przyczyn subjektywnych mnoży się proletaryat „oficyalistów bez zatrudnienia“. To już innego rodzaju zachodzi przyczyna; a winni są wyłącznie pp. chlebodawcy, którzy zapomniawszy o obowiązkach, jakie ciążą na obywatelach ziemskich Polakach patryotach, rozmyślnie tę nędzę w kraju szerzą. Mamy przed sobą cały szereg faktów, jak to nawet ci, którzy stoją niby na świeczniku obywatelstwa, pierwsi rękę przykładają do własnej ruiny i powszechnej biedy i demoralizacyi. Pięknie się gada na posiedzeniach Towarzystwa gospodarczego, na sesyach sejmowych; lecz jakże inaczej postępuje się w domu. Aby nas nie posądzono, że wojujemy frazesami przytoczymy chociaż kilka najnowszych faktów.

Niechaj np. zajrzy kto do dóbr Spaskich w powiecie Staromiejskim. Wszak dobra te są własnością obywateli, z których jeden zajmował pierwsze stanowisko w kraju a dotąd manifestuje na każdym kroku swój niby patryotyzm. Dobra spaskie, bogate w lasy i inne warunki dodatniej gospodarki, mogłyby się stać rzeczywiście wzorem pod każdym względem w urządzeniu i dochodach, Cóż z tego; gdy właściciele tychże uznali za stosowne oddać władzę w ręce obcokrajowców, ludzi znarowionych, bez charakteru i kalających przy każdej sposobności wszystko, co jest polskie. Pierwszem ich zadaniem było i jest wypędzenie bezlitośne i niesprawiedliwe wszystkich oficyalistów Polaków lub zmuszanie ich haniebnym teroryzmem do opuszczania stanowiska a natomiast sprowadzają i dotują według widzimisię landsmanów, których potem kuje żandarmerya w łańcuszki, jako kryminalnie ściganych za kradzieże. W domach tych „von drausserów“ panuje najohydniejsza demoralizacya ludu. Takie są rezultaty ich gospodarki: dobra brną w ciężary i długi — i wszystko chyli się do upadku. Jeszcze lat kilka, a rezultat będzie bardzo smutny. Dygnitarz jednak, któremu tylko w głowie milionowe a może miliardowe operacye finansowe, nie raczy nawet zwrócić uwagi na tę straszną krzywdę, jaką krajowi czyni.

Pójdźmy dalej: nie dawno, zakończył żywot obywatel, który zajmował wybitne stanowisko w pracach ekonomiczno-politycznych. Po śmierci zostawił interesa zupełnie uregulowane a znaczną fortunę milionową w dobrach i kapitałach. Majątkiem tym całym za życia jego zarządzał obywatel nieposzlakowanej czci i odpowiednich zdolności gosdodarskich. Obecnie opieka nad małoletnimi uznała za stósowne, dobra te z wyjątkiem jednego folwarku wydzierżawić żydom. Naturalnie, że pierwszem następstwem tego

*) Faktem jest, że młodzież, która przed dwoma już laty ukończyła chlubnie szkołę lasową we Lwowie po dziś dzień jest bezczynna, a nie chcąc umierać z głodu z patentami w kieszeni w roli karbowników pilnuje ludzi w polu lub dyurnuje za najlichszą płacę po sądach i innych biurach. Ciekawi jesteśmy, co się stanie z tymi, którzy w następnych latach szkołę leśną ukończą. — Tak samo dublańczycy i wychowańcy szkoły czernichowskiej nie mają często gdzie głowy schronić. (Przyp. Red.)

kroku było, iż rodziny oficyalistów polskich zmuszone były usunąć się a ich miejsce zajęli pejsaci wiernicy. Tak postąpili pp. opiekunowie małoletnich po śp. Kornelu Krzeczunowiczu. I jakże się tu dziwić, jeżeli takie przykłady i taka zatrata wszelkiej uczciwości obywatelskiej spycha dobrobyt kraju w bezdenną otchłań. Takie fakta jak powyższe nie stoją odosobnione, ale przechodzą już w regułę powszechną. (Przyp. Red.)

W imię Boże!

(Z „Gazety Lubelskiej").

Przychodzi nam przemówić w sprawie ważnej bardzo, obchodzącej całe społeczeństwo; — oby słowa nasze znalazły oddźwięk w bratnich duszach!

Naprzekór pessymistycznym poglądom większości dzisiejszego społeczeństwa na idee XIX wieku, — wśród chaosu tysiąca głosów zowiących go wiekiem demoralizacyi, blagi i materyalizmu, rzucających nań groźne „anathema!" — zdarza się nam z wielką naszą pociechą, coraz częściej natrafiać na fakta, dowodzące, że nie należy rozpaczać, ni wątpić, co do trwałości fundamentów, kładzionych ręką XIXgo wieku, pod budowę życia przyszłych pokoleń. Zaiste, niczem nieuzasadnioną niewdzięcznością byłoby przyłączenie swego głosu do tego potępiającego chóru; badawczy bowiem spostrzegacz zauważyć musi, że wśród wiru prądów, jaki sprawia wahanie chwili przejściowej, jest jeden prąd ogólny, biorący górę nad innymi, który wkrótce pochłonie i zjednoczy wszystkie inne, jest nim — potężne i ogólne dążenie do zapewnienia dobrobytu moralnego i materyalnego przyszłości.

W obec więc takiego zadania i celu jaki sobie nasza teraźniejszość postawiła — wszystkie usterki i niekonsekwencye jednostek, lub pojedyńczych koteryj, błąkających się na rozstajnych drogach, winny nam zniknąć z oczu.

Zastanówmy się raczej nad pobudkami olbrzymiego ruchu, jaki pochłania siły dzisiejszych pokoleń, zajrzyjmy w głąb zbiorowego serca naszego społeczeństwa, a dostrzeżemy tam z pewnością iskrę wielkiego ogniska najszlachetniejszych uczuć, która je ożywia i pobudza do działania.

Tak jest, — zdejmmy z oczów ciemną zasłonę zwątpienia, spojrzmy w oblicze słońcu, ukazującemu się nam z poza mgieł przyszłości; a nadewszystko zbliżmy się do tych cichych pracowników, co z żelazną wytrwałością, opierając się przeciwnym wichrom, z uznojonem czołem, walczą w imię postępu, postępu prawdziwego, co, jak słup ognisty na rozkaz Boga, przewodniczy ludzkości do najwyższych celów, to jest do możliwego udoskonalenia człowieczeństwa, podajmy im rękę, pracujmy pod jednym hasłem, by módz powtórzyć piękne słowa Gomulickiego — wszakże usunąwszy z nich ducha zwątpienia, jakim autor ten swój utwór nacechował:

„Kiedy mi mówią, że miłości znamię
Na czole jutra zwycięzko zaświeci,
Że w bratni łańcuch, do ramienia ramię
Złączą się wieku pierworodne dzieci;
Że świat idący w bliźnich gwiazd orszaku
Z dzisiejszych siewów piękny owoc zbierze,
I że do szczęścia dojdzie po tym szlaku —
Oh! wierzę temu! jak najmocniej wierzę!"

Wszystkie powyższe uwagi przychodzą nam dziś na myśl, pod wpływem świeżego faktu żywotności naszego społeczeństwa; stajemy oto w obec drobnego zawiązku szlachetnych zamiarów, z którego to ziarnka ma wyróść przyszłości jedna z najpożyteczniejszych instytucyi; mamy tu na myśli „Zakład stowarzyszonych rzemiosł kobiecych" jaki ma być otwarty w Lublinie.

Widzę już wiele poruszających się z podziwu ramion, widzę nawet wiele uśmiechów ironicznych... ależ na miłość Boską! proszę, nie sądźcie bez zastanowienia, nie przerażajcie się pozorami szalonej według was nowości.

Gdybyśmy uchem doświadczonego lekarza zbadać chcieli wewnętrzne urządzenie organizmu ludzkości, ujrzelibyśmy wiele tajemnych przyczyn ogólnego osłabienia społeczeństwa; przyczyny te pochodzą z braku, lub złego ustroju pewnych organicznych części, w których obieg soków żywotnych przyjmuje fałszywy kierunek i wprowadza dysharmonię w całość.

Nie możemy naprzykład zaprzeczyć pewnej wadliwości w kierunku w y c h o w a w c z y m m ł o d e g o p o k o l e n i a; w a d l i w o ś ć t a p r z e b i j a s z c z e g ó l n i e j w s y s t e m i e w y c h o w a n i a k o b i e t.

Reformy! reformy tu koniecznie potrzeba! — potrzeba rozszerzyć granice kobiecej działalności!

Nie myślimy tu kroń Boże walczyć w sprawie emancypacyi fałszywie pojętej, prowadzącej kobietę do wyzucia się z praw danych jej od natury, z wszelkich wdzięków kobiecości; dalecy jesteśmy od uwielbiania krańcowych pomysłów, spłodzonych zwrotnikowem gorącem amerykańskiego słońca; my żądamy tylko tego, co się kobiecie słusznie i prawnie należy, to jest pewnego, że tak powiem określonego stanowiska śród społeczeństwa. Spojrzyjmy jakie to dziś młoda kobieta ma widoki dla siebie na przyszłość: skończywszy pensyę, czy też domową edukacyę, ma przed sobą jedną tylko określoną drogę, to jest wyjście za mąż, w przeciwnym bowiem razie cóż ją czeka? bezczynność, nudy, nędza! Z powodu braku pewnego celu, owłada nią apatya i wychodzi na kwaśną, niezadowoloną, nieznośną starą pannę; z powodu zaś braku źródła dochodów materyalnych, wpada w nędzę i zmuszona jest osiąść na łasce kuzynów i innych dobrodziejów, u których częstokroć w pogardzie zwana jest sprzętem bezużytecznym!... i powiedźcie, mo żnaż opuścić bezwładnie ręce i pozwolić, by życie takie było na zawsze udziałem kobiet, nie mających sposobności wyjścia za mąż?

Lecz jakaż na to rada? oto właśnie lekarstwo na tę ranę społeczną mamy przed sobą.

Wiemy z doświadczenia, że smutnego doświadczenia przeszłości i teraźniejszości, że największym błędem naszego wychowania jest brak specyalnego wykształcenia nas, w jakimkolwiek przedmiocie fachowym, któryby na przyszłość zapewnić mógł chleba kawałek.

Wychodzimy w świat z tak szczupłemi zasobami sposobów do utrzymania się, widnokrąg przed nami tak zacieśniony, kółko działania tak malutkie, iż nie dziw, że niejedna widząc w tem jedyny punkt wyjścia i ucieczki przed goniącym ją brakiem, zabija się moralnie, wstępując w związki małżeńskie w najhaniebniejszych warunkach, lub niedostąpiwszy tego szczęścia tak smutnego w istocie, albo straciwszy męża, który był jedyną podporą materyalnego bytu, przychodzi do stopnia ostatniej nędzy lub upodlenia...

Znakomicie nam to bolesne położenie rozbitka — kobiety i walkę jej z życiem, do którego nie była dostatecznie przygotowaną, odwzorowywa nasza utalentowana Orzeszkowa, w swojem studyum p. t. „Marta"; snadź autorka starannie zgłębiła ten przedmiot i odczuła go sercem, bo jej „Marta" jest najwierniejszą przedstawicielką całego, że tak powiem, ogółu naszych kobiet. Oh! ileż to, ile takich Mart, które zaczerpnąwszy zaledwie odrobinę ze skarbu wiedzy, dotknąwszy z lekka każdego przedmiotu i nabrawszy pewnej towarzyskiej ogłady, stają do walki z losem zupełnie nie przysposobione, mając głowę nabitą tylko tysiącem poetycznych marzeń, po których następuje gorzkie rozczarowanie... surowa prawda, w postaci nagiej rzeczywistości zastępuje im drogę i powiada, że postarały się wziąść z sobą w p o d r ó ż ż y c i o w ą w s z y s t k o, c o b ł y s z c z ą c e, l e c z z a p o m i a ł y o t e m, c o p o ż y t e c z n e, dziś się więc czują najsłabszemi istotami, jak powój któremu wydarto podporę, a o własnych siłach piąć się nie nauczył.

Do czego się dotkną, wszystko im się z rąk usuwa, schodzą powoli po stopniach coraz niższych do zajęć coraz lichszych i łatwiejszych; niestety pokazuje się, że i do tego nie są uzdolnione, bo w niczem zupełnie nie otrzymały specyalnego wykształcenia i wreszcie łamią się w walce z życiem... czyż można bez boleści, a nawet pewnego wyrzutu sumienia, patrzeć na śmierć takiej Marty?

Jest wprawdzie jedna droga otwarta, to jest nauczycielstwo, droga nazbyt mozolna, smutna, na której tłok taki, że się przecisnąć między dążącemi po niej niepodobna; reszta więc ma stać z założonemi rękami?

Otóż tę potrzebę wieku, może zdaje się najlepiej zaspokoić „instytucya stowarzyszonych rzemiosł dla kobiet".

Przeznaczeniem jej jest udoskonalić każdą z uczęszczających do niej uczennic, w pewnym specyalnem rzemiośle odpowiadającem jej siłom i uzdolnieniu, pod przewodnictwem powołanych na ten cel specyalistów.

Nie wątpimy i z serca życzymy wam szanowni rodzice i opiekunowie, abyści się nie wahali kosztem, stosunkowo bardzo małym, zapewnić córkom waszym spokojną przyszłość.

Dawszy im pewne ukształcenie umysłowe na pensyi, lub w domu, pozwólcie też następnie korzystać z tak pożytecznych usiłowań stowarzyszenia, przez co dacie dziecku waszemu w rękę fach, który gdyby was kiedyś brakło, może być dla niego jedyną deską ratunku, który wreszcie zapewni mu pożyteczne i niezależne śród społeczeństwa stanowisko, a to czyż nie winno być najważniejszem zadaniem każdego człowieka?

Jeśli zaś córce waszej przypadnie w udziale szczęście godnego odpowiedzenia powołaniu kobiety jako żony i matki, i wówczas przekonacie się, że praca powzięta w zamiarze wyuczenia się fachowego zajęcia, nie jest straconą. Kto wie jaki ją los czeka w przyszłości; można przypuścić, że znalazłszy się w niedostatku ze swoją rodziną, nie będzie już potrzebowała mówić mężowi z rozpaczą „musze żyć z twej pracy", bo będzie miała pewnik dostarczenia z swej strony rodzinie jakiejś cząstki dochodów materyalnych, lub zaoszczędzenia przez zastępstwo własną pracą pewnych wydatków, czyli, że nie będzie ciężarem, lecz współpracowniczką i towarzyszką, prawdziwie użyteczną swemu mężowi.

Musimy nadmienić, że owa instytucya jest dopiero w zawiązku, inicyatywa wyszła od jednej z osób szlachetnych i bezinteresownych, która ryzykuje w to przedsięwzięcie całe swe utrzymanie, użycza darmo mieszkania na ten cel i ofiaruje swą pracę, mając już zapewniony wykład 4. czy 5. rzemiosł.

Czy nie pobudzi nas ten szlachetny przykład do działania? Potrzeba tu jak najgorętszego współudziału ogółu, istniejący bowiem dotąd kapitalik, jest bardzo mały, i nie pozwala myśleć, o rozszerzerzeniu zakresu instytucyi, przez pomnożenie przedmiotów wykładowych.

W imię więc dobra ogólnego wzywamy, by osoby mające kapitał do rozporządzenia, a pragnące przyjść w pomoc swym współrodaczkom, raczyły przystąpić do stowarzyszenia; zapewnia się im procent stosownie do złożonego kapitału; o bliższych warunkach można się dowiedzieć na miejscu.

Uprasza się też, by osoby chcące uczęszczać jako uczennice i pracownice, raczyły się wcześnie zgłaszać, dla bliższego porozumienia się, do mieszkania W. Dąbrowskiej, zamieszkałej tymczasowo na ulicy Rybnej, w domu W-ej Ciepielewskiej, N. 80 na 3. piętrze.

Przy możliwie małej opłacie od wpisu, zapewnia się jeszcze na dziesięć uczennic, przyjęcie jednej bezpłatnie.

Od liczby osób, pragnących wziąść udział w tem przedsięwzięciu, zależeć będzie, otwarcie zakładu w szczuplejszym lub szerszym zakresie, które to ma nastąpić od Świętego Michała, po wynajęciu lokalu w dogodnych na ten cel warunkach i w dobrym punkcie miasta.

Program szczegółowy w czasie właściwym ogłoszony będzie. Jest jeszcze ważna rzecz do nadmienienia, mianowicie: że gdyby instytucya ta pomyślnie się rozwinęła, jest zamiarem jej projektodawców, oprócz nauczania pewnego fachu, danie jeszcze zaraz w tej gałęzi sposobu zarobkowania, przez otwarcie stosownych warsztatów, jakoby fabryk na małą skalę, z których hurtownie wyrabiane towary, mogłyby znaleźć zbyt, przez wywożenia do składów dalszych. Zachodzi zapewne pytanie, czy w Lublinie się na to ryzykować można?.... byłoby to nad wyraz bolesne i nieprawdopodobne prawie, byśmy się zawieść mieli na naszym ukochanym, starym grodzie, który wzrasta i podnosi się z każdą chwilą, by chciał pozostać na stopniu zacofania, i przytłumić w swych murach to drobne ziarenko dążeń szlachetnych, z którego dla jego przyszłości wyjść może chluba i pożytek; wszak Włocławek 8. tysięczne miasteczko, dało podobnejże instytucyi rękojmię świetnego powodzenia.

Zresztą, tyle dokoła słyszymy głosów, odzywających się o koniecznej potrzebie podobnych stowarzyszeń, że nie możemy wątpić, o przyszłym losie tych zakładów; tylko odwagi, dobrych chęci, i dalej w Imię Boże!....

KORESPONDENCYE.

Lwów, 23. sierpnia.

(*Koresp. „Dziennika Pozn."*)

Korespondent „Czasu" czerpiący informacye w biurze Wydziału krajowego, podał wykaz wniosków, przygotowanych przez Wydział krajowy do przedłożenia sejmowi na zbliżającej się sesyi. Jest ich 29 lecz ani jeden z nich nie ma zasadniczego znaczenia, gdyż wszystkie się odnoszą do bieżących spraw podrzędnej wagi. Potwierdza się przeto słuszność uwagi, którą pozwoliłem sobie w jednym z poprzednich listów, że jeszcze nigdy Wydział krajowy nie okazał się tak ubogim w inicyatywę jak w tym roku. Jeźli posłowie nie zdobędą się również na jakieś wnioski ważniejsze, to doprawdy nie będzie czem sesyi zapełnić i będą tryumfowali centraliści, że sejmy krajowe przeżyły się, że dobrowolnie abdykują z roli swej.

Przygotowuje się też burza przeciwko Wydziałowi krajowemu z powodu kwestyi finansowej. Niedobór w funduszach krajowych ogromnie wzrasta. Jest to wprawdzie naturalnem następstwem własnych uchwał sejmu, lecz jak to zwykle bywa, gdy pieniędzy nie ma, to opanowuje ludzi zły humor. Podobnie więc będzie może i z naszym sejmem, gdy przyjdą do rozprawy niedobory w finansach kraju.

W sprawie reformy administracyi — jak miarkują — prawdopodobnie nie przyjdzie do żadnych więcej stanowczych uchwał. Po prostu skończy się akcya na kilku ogólnikowych rezolucyach.

Pisałem wam niedawno o dziwnych stosunkach panujących w tutejszym konsystorzu ruskim, mianowicie że nic tam nie znaczy ani ks. Józef Sembratowicz jako metropolita ani sufragan jego

ks. biskup Sylwester Sembratowicz, lecz że rządzi de facto kanonik Malinowski, fanatyk polityczny, który na wzór średniowiecznych religijnych fanatyków z nieprzebłaganą zawziętością prześladuje księży, zostających u niego w podejrzeniu o sprzyjanie Lachom. Rozkosz mu to sprawia, gdy bez powodów publicznie może kompromitować takie ofiary swej zapalczywości mściwej. Donosiłem o prześladowaniach, na jakie narażony jest obecnie ks. Bublik Aleksy, ruski proboszcz w Szczercu z tego powodu, że jego parafianie głosowali na pp. Abrahamowicza i Merunowicza podczas ostatnich wyborów poselskich, nie zaś na kandydatów ze strony „Narodnego domu“ zalecanych. Właśnie w tych dniach ma się odbywać w Szczercu komisya dyscyplinarna przeciwko ks. Bublikowi, na którą wydelegowany został jeden z kanoników kapitulnych.

Otóż z tej okazyi wyszło na jaw, że ks. Malinowski utrzymuje własne narzędzia do maltretowania niepodobających mu się księży. I tak w przytoczonym tu wypadku jest niem niejaki ksiądz Obrizków, obecnie wikary w Szczercu, który u kleru zasłużył sobie na opinią denuncyanta z profesyi. Poprzednio był wikarym w Knihyniczach, gdzie jest proboszczem staruszek 80-letni, który obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa i dostał przy tej sposobności od metropolity dyplom uznania i tytuł kanonika. Ksiądz Malinowski zagiął jednak parol na niego — a to mianowicie z tego powodu, że ks. Turkiewicz (tak bowiem nazywa się staruszek), wychowawszy czterech synów na księży słowiańskiego obrządku, piątemu pozwolił wyświęcić się na duchownego obrządku rzymsko-katolickiego. I to jest grzechem jego żywota, za który teraz u schyłku dni swoich pokutować musi. Nasłał mu bowiem ks. Malinowski swojego Obrizkowa, a ten zaraz rozpoczął swoje rzemiosło denuncyatorskie i na tem skończyło się, że ks. Turkiewicz w parę miesięcy po otrzymaniu dyplomu pochwalnego został przez konsystorz świętojurski odsunięty a sacris i nadano mu wikarego z prawem administracyi jego probostwa!

Teraz zaś „urzęduje“ ks. Obrizków w Szczercu..

Sądy tutejsze biorą się do żydów lichwiarzy. Dziś odbyła się sądowa rewizya u czterech lichwiarzy i przyaresztowano im wszystkie weksle.

Wiadomości z Ziem Polskich.

W Moskwie obecnie coraz to bardziej zbliża się wybuch krwawej katastrofy, i można przypuścić, że rządy Niemiec i Austryi są o tem poinformowane należycie przez swych tajnych doradców i agentów, i że brali monarchowie przy osobistem się widzeniu niedawno pod rozwagę stan obecny Moskwy, a może i uradzili, co by czynić wypadało, gdyby w Rosyi rozpoczął się jawny rozkład dawnego stanu rzeczy. To już wiemy, że muszą się ważyć na szali ważne sprawy co do Moskwy, bo misya Skobielewa w Paryżu, chociaż się nie powiodła zupełnie i nawet się wyparto wszystkiego w Petersburgu, to jednakże dała pewne światło na możliwą zmianę zupełną polityki Moskwy w obec trójcesarskiego przymierza, i to na szkodę Austryi, której strawić nie mogą Katkowy, Aksakowy Pobiedenescowy, Ignatiewy i tym podobni stronnicy panslawizmu po ukazie. W Moskwie otoczenia cara łudzą się tą miłą nadzieją, że oparciem się na masach ciemnego narodu zdołają wprowadzić w Europę panslawizm, przydusić w domu własnym prądy rewolucyjne i konstytucyjne i utrwalić absolutyzm prawosławny, począwszy od ujścia Amuru i Sachalinu, aż do Odry, Warty i Sali.

Car tez pragnie się bawić w ekonomiją, a nawet mówi o uszczupleniu wydatków na armią. Takie chęci są mrzonkami i szumnemi reklamami, żeby podnieść za granicą kredyt zachwiany absolutnego carskiego rządu, który gospodaruje nie lepiej od tureckiego ze swym skarbem publicznym, bo tu w Moskwie i tam w Turcyi kradną zawsze ci, którzyby właśnie powinni bronić narodu od okradania.

Demoralizacya, tak w Turcyi, jako i w Moskwie, tak głęboko od wieków zapuściła korzenie w machinie rządowej, że obecnie wykorzenić takowej nie podobna inaczej, jak stworzyć tam inne społeczeństwo nowe, a tego nie można inaczej wykonać jak przez zupełną zmianę samego rządu i ustroju socyalnego w tych państwach. („Gon. Wielk“.)

Dla czego Czesi zyskali takie współczucie teraz, gdy im się spalił „przybytek sztuki narodowej?“ Dla tego, że kiedy przed 40stu laty byli tak ubodzy na duchu, jak nasi bracia Ślązacy, wtedy nie oglądali się na żadne centralne komitety, tylko w Imię Boże — same chłopy wzięli się do pracy. Dziś po latach 40stu, na własnych oparci siłach, stoją jak las młody dębowy, którego żadne wichry nie wywrócą.

Przed 40stu laty duchowieństwo czeskie było tak zniemczone lub tak lękliwe, jak duchowieństwo śląskie; co gorsza, nie mieli Czesi takiego punktu oparcia, jakie ma nasz Slązk polski w Wielkopolsce albo w Galicyi. Ale Pan Bóg natchnął kilku duchownych, że zaczęli pisać w duchu katolicko-polskim książeczki i gazety, zaczęli wydawać obrazki, piosnećzki — zaczęli kształcić młodzież świecką. A dziś? Dziś masz w Czechach wszystko — aż do ministrów!

Oto wzór dla społeczeństw zaniedbanych — i dla tego Czesi taki szacunek mają u postronnych Słowian.

U Serbo-Łużyczan też tylko chłopi i księża, a jednak żaden „Kuryer Pozn.“ nie może ich wstrzymać od stawiania własnych kandydatów.

(Gon. Wiel.)

Ks. Gładyszowi w Lesznie pozwolono udzielać religii w dwóch najwyższych klasach tamtejszego gimnazyum, naturalnie w języku niemieckim. W niższych klasach religii nie udzielają i nie ma nadziei, żeby to wnet nastąpiło.

KRONIKA.

† Stanisław Osmólski †

„żołnierz z r. 1863. przeżywszy lat 40, po długich i ciężkich cierpieniach, przeniósł się do wieczności dnia 25. bm. — W smutku pozostała rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i towarzyszy broni na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 27. bm. o godzinie 4. po południu od rogatki grodeckiej na cmentarz Łyczakowski“.

Takie karty pogrzebowe można było czytać porozlepiane gęsto po mieście, a o godzinie 5tej po południu posuwał się kondukt pogrzebowy w następującym porządku: Na czele muzyka „Harmonii“ w mundurach, za tą dwa szeregi ubogich od św. Łazarza ze światłem, dalej konwent OO. Bernardynów, paradny karawan i trumna metalowa z nieboszczykiem, w głowach której zawieszony był wieniec; kilkanaście próżnych karet i powozów zamykało kondukt.

Za trumną szły literalnie dwie osoby: oficer piechoty w paradnym mundurze i obywatel ubrany w żałobie, brat zmarłego. Zaiste ciekawy to widok, ale tem smutniejszy, gdy ostatnią usługę żołnierzowi polskiemu oddają tylko dwie osoby. Zmarły zakończył żywot w domu obłąkanych na Kulparkowie. Smutny ten fakt nasuwa nam myśl, że powinność i poczucie nakazują, aby żołnierze polscy z lat 1831, 1848, 1863 zawiązali bezwłocznie towarzystwo pogrzebowe, aby ci, co walczyli za Ojczyznę nie zstępowali do grobu tak osieroceni.

W miejsk. szkole żeńskiej im. św. Marcina otwartą zostanie z dn. 1. września br. V. klasa dla dziewcząt, które z dobrym postępem ukończyły czwartą klasę szkoły ludowej.

Wytworny i nader piękny okaz swojskiej sztuki bronzowniczej wystawił w naszem Muzeum przemysłowem p. Hobgarski. Są to małe świeczniki odznaczające się tak pod względem modelowania, montowania, cyzelowania jak i ornamentyki iście mistrzowskim wykonaniem. Cacka te warte oglądania!

Opróżniona katedra biskupia przez śmierć śp. biskupa Hirschlera, dyecezyi przemyskiej ma być obsadzoną, a głosy dobrze poinformowane wymieniają następujących kandydatów: księdza Ignacego Łobosa, obecnie administratora tej dyecezyi, sufragana dyecezyi lwowskiej ks. Karola Mossinga, infułata przemyskiego ks. Hoppego, ks. prałata Soleckiego we Lwowie, ks. Albina Dunajewskiego, biskupa krakowskiego. Ten ostatni miał jednak wyrzec „że biskupstwa krakowskiego nie mieniałby nawet za arcybiskupstwo lwowskie“.

Jest jeszcze dwóch kandydatów, a mianowicie ks. hr. Potulicki kanonik ołomuniecki i — były administrator dyecezyi krakowskiej ks. Gałecki. Co do pierwszego tj. Potulickiego wypowiedzieliśmy już zdanie nasze poprzednio, a nie nasze tylko, lecz ogólne, iż trudno pojąć, jak ta kandydatura mogła być postawiona, gdy ks. Potulicki oprócz, że jest hrabią, a obecnie z mitrą książęcą w Galicyi spokrewniony nie ma żadnych innych zasług, a więc dla całej hierarchii duchownej w Galicyi byłoby to niczem niedające się usprawiedliwić ubliżenie. Byłoby bardzo pożądanem, aby familianci protektorowie ks. hr. Potulickiego zaprzestali wszelkich zabiegów i nie usiłowali dla rodowego splendoru narzucać kandydata, który żadnych zasług niema. Co do ostatniego kandydata, uważamy, że się ktoś dopuścił niewczesnego żartu stawiając jego nazwisko na spisie; albowiem za zbyt świeżo żyje jeszcze w pamięci działalność administracyjna ks. Gałeckiego w dyecezyi krakowskiej. Wspomnienia te czynią go podwszelkim względem na tej godności niewożebnym.

Z Wiednia nadeszły wieści pewne, że hr. Stadnicki ma w tych dniach otrzymać nominacyę na naczelnika departamentu budownictwa i inżynieryi na Galicyę przy Namiestnictwie we Lwowie w miejsce p. nadradcy Tomka. Nominacyę tę, jeżeli rzeczywiście nastąpi, przyjmie kraj z niezwykłą radością, gdyż na stanowisku tem tylko tak niezależny urzędnik jak hr. Stadnicki może usunąć wszelkie nieprawidłowości i zastój, jakie się dotąd praktykowały.

W Wydziale krajowym zakończyła się obecnie bardzo niemiła sprawa dyscyplinarna, która na każdym prawym obywatelu musiała wywrzeć nader niemiłe wrażenie. Zarządcą głównego szpitala we Lwowie jest p. M, człowiek z najchlubniejszą przeszłością nieposzlakowanej czystości charakteru, wielce obowiązkowy i zażywający u wszystkich ludzi prawych poszanowania i czci w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu. Naturalnie, że i zadanie swe jako zarządca szpitalu głównego spełnia odpowiednio. Lecz właśnie ta uczciwość była i jest solą w oku takim „zacnym“ mężom, jak znany powszechnie skontrzysta fundacyi skarbkowskiej i naczelnik biura rachunkowego w Wydziale krajowym p. Pierożyński. Aby podkopać dobre imię p. M. a potem wsunąć na jego miejsce jakiego politycznego przyjaciela swego dopuszczają się piśmiennej denuncyacyi i oszczerstwa przeciw p. M. Wydział krajowy zaalarmowany taką denuncyacyą, pomimo wszelkich wątpliwości, jakie mu się nasuwać mogą znając charakter p. M. zmuszony był wytoczyć śledztwo i to tem skrupulatniejsze, że dotyczy to tak denuncyanta jak denuncyowanego, wybitne zajmujących stanowiska. I cóż się w końcu okazało? Oto to, że p. Pierożyński dopuścił się rzeczywiście najnieszlachetniejszej denuncyacyi. Obecnie zwrócona jest powszechnie ciekawość na to, jak sobie w tym wypadku postąpi Wydział krajowy i czy uzna za stosowne wydalić p. Pierożyńskiego jako człowieka niemożebnego do spełniania takich funkcyj, jakie ma naczelnik biura obrachunkowego lub też poprzestanie na pisemnej naganie a p. P. brnąć będzie dalej w swych szlachetnych operacyach. — Zdaniem naszem, dziś byłby największy czas, aby dotychczasowe znakomite prace i zasługi p. Pierożyńskiego wziąść pod ścisłą analizę i wynagrodzić go hurtownie jak należy.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę szanownego Towarzystwa strzeleckiego we Lwowie na tę najnowszą kwalifikacyę honorową p. Pierożyńskiego, z której szan. Towarzystwo powinnoby wziąć asumpt, aby orzec, czy p. P. może nadal zostać członkiem Towarzystwa lub nie. Co do innych dygnitarstw jak np. Dyrektorstwa Towarzystwa sadowniczo-ogrodniczego, to p. P. powinien już sam pojąć, że i tam jest niemożebny.

Czy to sprawiedliwie? Ogromne gaudyum powstało w niektórych dziennikach lwowskich z powodu, że pewien członek Rady miasta Lwowa nie obznajomiony z łaciną, stanął w Radzie z opozycyą przeciw udzieleniu zapomogi *postumusowi* czyli pogrobowcowi. Że takie qui pro quo jest zabawne, tego nie przeczymy; lecz z drugiej strony zapatruje się na fakt, powinni byli inni pp. członkowie Rady powodować się sprawiedliwością i nie wydawać kolegi na łup szyderstwa, gdyż z góry jesteśmy przekonani, że na stu członków składających gremium Rady, każdy zaskoczony niespodzianie, zaledwie 30sty procent by się znalazł tak biegłych w łacinie, iżby im wyrażenie „postumus“ (pogrobowiec) nie było obce. A przecież w statutach wyborów do Rady nie ma nigdzie naznaczonego warunku, aby każdy radny posiadał do pewnego stopnia chociby tylko język łaciński. Zresztą takie qui pro quo częściej się zdarza i w wyższych sferach, gdzie to jak np. w zeszłym roku jeden z referentów sejmowych z „kawałków gliny palonej“ ulepił „znakomitego inżyniera Klinkera“ a w sprawozdaniu był takowy jak wół wyraźnie wydrukowany. Cóż dopiero byłoby, gdybyśmy zaczęli przytaczać absurda geograficzne i inne, których się inteligencya dziennikarska dopuszcza, jak np. podług mędrców „Gazety Narodowej“ Dubno leży na Litwie. Należałoby więc być sprawiedliwszym i żądać wprzód wykształcenia od siebie samego.

Niedawno czytaliśmy ogłoszenie świetnego Magistratu w dziennikach, które wzbrania tak nazwanej „czarnej giełdzie“, zaleganie ulic i przerzynanie komunikacyi. Magistrat wyznaczył dla tych fruktyfikatorów, lewy brzeg Pełtwi idąc od placu Maryackiego. Otóż czarna giełda poprawdzie nie tamuje obecnie komunikacyi po prawej stronie ulicy, ale widocznem jest, że opuszczenie tego miejsca niespowodował zakaz Magistratu, lecz budowa i materyały budowlane złożone na tym punkcie, które zalęgali Giełdziści. — Natomiast po staremu jak bywało dotąd Wały hetmańskie od placu Maryackiego aż do placu św. Ducha roją się jak roiły szwargotem Kurzerów, Götzów,

Połturaków, Haberów i t. d., którzy od rana do wieczora dopełniają okupacyi ławek — uniemożebniając innym śmiertelnikom wszelkie przechadzki. Pokazuje się ztąd — że dla „Czarnej giełdy“ nieistnieją wszelkie rozporządzenia władz.

Zapytujemy świetny Magistrat czy mu nie jest wiadomem, że nieopodatkowane handełesostwo — zamienia się już prawie w klęskę prawidłowego handlu we Lwowie? Od rana do nocy, snują się szeregami przekupnie żydowscy obojga płci po domach — z tobołami i skrzynkami napełnionemi różnym towarem. Wszelkie towary łokciowe, galanteryjne, szkło porcelana, fajanse, sukna, towary kolonialne, trunki, nafty — wszystkiem w ten sposób handlują — czyniąc największy uszczerbek uczciwym handlom. Jak nam ludzie kompetentni podają — prawie wszędzie te towary pochodzą od firm zbankrutowanych lub będących na drodze do bankructwa. Towary te jedne zepsute zleżałe lub najgorszego gatunku, albo wreszcie nabyte bez pieniędzy od „fabrykantów“ — narzucane formalnie po domach i wpychane łatwowiernej publiczności — czynią dotkliwą, niezmierną konkurencyę kupcom uczciwym. A przecież Magistrat gdyby chciał — mógłby nakazać obławy na tych handełesów i w krótkim czasie odebrać im wszelką moc i sposobność do takiego handelku. O tem wszystkiem jak się zdaje Magistrat nic nie wie lub niechce wiedzieć. Że taki brak opieki musi prowadzić handel nasz do upadku jasnem jest jak słońce. Co to jednak może obchodzić Świetne Prezydyum — całą legię urzędników opłacanych przez miasto.

Najnowsza żydowska fruktyfikacya. W jak systematyczny sposób odbywa się u nas wyzyskiwanie ludu niechaj posłuży fakt następujący:

Pewien obywatel, trudniący się robotami publicznemi wziął w enterpryzę budowę drogi; a że człowiek uczciwy, usunął wszystko, coby robotników wprowadzało w styczność z wyzyskiwaczami żydowskimi. Przedewszystkiem osadził na linii budowy drogi kasyera, któremu płaci 500 zł. pensyi rocznej oprócz innych dogodności. Robotnik odbiera zarobione pieniądze do rąk własnych i używa tychże według upodobania. Naturalnie, że takie postępowanie bardzo nie na rękę chałatowym fruktyfikatorom. Cóż więc robią? Oto przychodzą do przedsiębiorcy robót, roztrząsają mu sumienie jak może tak nieoględnie wyrzucać rocznie po 500 zł. na kasyera, kiedy oni chętnie bez wynagrodzenia podejmują się wykonywania wypłat a nawet własnemi pieniądzmi, które im później zwróci. Ten jednak pomimo tak dotykalnych korzyści nie przystał na projekt. Fruktyfikatorzy nie dając za wygraną ofiarowują mu naprzód 5% a podnoszą do 15% jako wypłatę czystego zysku, byle tylko przedsiębiorca odsełał robotników do nich z kwitkami. Nie było to ostatnie słowo ze strony fruktyfikatorów, gdyż gotowi byli nawet do 25% podnieść swoją ofertę, byle tylko uzyskać godność kasyerów... Lecz uczciwego przedsiębiorcy i ta ponęta nie skusiła. Komentarze do tego faktu są zbyteczne, gdyż jak się każdy domyśli, spekulacya na tem zależała, aby odbierając od robotnika kwity na wypłatę pieniężną, wyrównywać takowe wódką, artykułami żywności i innemi potrzebami, za które taki filantrop w chałacie liczy po 200 za 100, a faktycznie robotnik tylko jakby z łaski dostaje kilka centów na rękę w gotówce. Jest to powszechna modła żydowskich entreprenerów robót publicznych, z którymi tylko w rzadkich wypadkach może wytrzymać konkurencyę człowiek uczciwy. Zwracamy na ten fakt uwagę Wysokiego Namiestnictwa i Wydziału krajowego, jaką się krzywdę czyni krajowi, jeżeli się fruktyfikatorom tym oddaje roboty publiczne.

Z Jasła donoszą, że tam przybył już korpus inżynierski, który ma się zająć budową kolei na przestrzeni Zagórz-Grybów. Inżynierowie ci są to przeważnie Niemcy i tak w urzędzie jak życiu prywatnem używają li języka niemieckiego. Natomiast znamy wielu bardzo inżynierów i techników Polaków, którzy obecnie zmuszeni szukać codziennego chleba w innych zupełnie zawodach lub po prostu znajdują się w okropnym stanie nędzy. Zaiste wypadałoby pp. delegatom polskim do Rady państwa wystosować adres dziękczynny; lecz cóż to wszystko znaczy w obec wielkiego zakroju politycznych planów. Zbliża się wprawdzie sejm, który potrwa aż cztery tygodnie; czas ten wystarczy, aby uchwalić budżet i znaleść środki na pokrycie niedoborów; reszta zaś projektów i planów przedstawiać będzie zapewne tylko dekoracyę sejmową.

Jaka u nas w kraju panuje nieuczciwość publiczności, zaliczającej się do różnych stopni inteligencyi, tem się zapewne inna część nie tylko Polski ale nawet Europy poszczycić nie może. Niedawno temu czytaliśmy w Głosie Stanisławowskim bardzo smutne uwagi, któreśmy podali. Rozpisuje się o tem J. I. Kraszewski w jednym z pism warszawskich, o wstręcie do czytania w Galicyi. Wszystko to jest niczem w porównaniu, w jaki sposób publiczność wyzyskuje wydawnictwa. Nieuczciwość doszła do tego stopnia, że ani jedno pismo (oprócz codziennych) w Galicyi nie może się utrzymać o własnych siłach. Jako illustracya niechaj posłuży fakt następujący: Po śmierci ś. p. Hipolita Stupnickiego szło o to aby „Przyjaciel domowy“ jako najdawniej istniejące pismo w Galicyi, które z górą lat 25. uczciwie swoją misyę spełniało, mogło i nadal istnieć. Funduszów na ten cel nie było żadnych; a dzieje wydawnictwa przez ś. p. Stupnickiego to był jeden szereg walki o byt codzienny pisma, o jakiej mało kto może mieć pojęcie. Otóż znalazł się zacny obywatel lwowski pan Franciszek Düll przemysłowiec, który aczkolwiek nie posiada własnych zasobów postanowił „Przyjaciela domowego“ nadal utrzymać. Rozumował w ten sposób: że jeżeli ani centa nie będzie brał z dochodów pisma to takowe musi się utrzymać i podnieść, mianowicie gdy nowa redakcya zachowa tę samą uczciwość polską jaką się rządził zmarły poprzednik. Pan Düll jakkolwiek wydawnictwo nie przedstawiało żadnej wartości finansowej, przyjął na siebie obowiązek oddawania części dochodów rodzinie zmarłego. Dwa lata redagował sumiennie to pismo a po tym czasie rachunek wykazał, że na prenumeratorach stracił tysiąc sto złr. Otóż mamy próbkę tej nieuczciwości jaka wszelkie wydawnictwa w Galicyi uniemożebnia, zabija. „Towarzysz pilnych dzieci“ wydawany przez p. Władysława Bełzę już lat pięć niema spełna dwuchset prenumeratorów. Zapytujemy wydawnictwo „Tygodnia polskiego“ — ile takowe zmusane było dołożyć tysięcy złr.? Obecnie redakcya zmuszona była zmniejszyć format do połowy obniżyć znacznie cenę, a i tak wiemy z pewnością że los tego pisma wisi na włosku. My w naszem wydawnictwie „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ straciliśmy na prenumeratorach bezpowrotnie przeszło 3.000 złr. Doszło w ogóle do tego że wszelkie wydawnictwo pism polskich w Galicyi może tylko istnieć ofiarnością a w rzeczy samej przedstawia szereg materyalnej nędzy.

Brak zrozumienia u publiczności, brak wielki prawdziwego poczucia patryotycznego lekceważy wszystko co swoje i daje absolutorym do rozwielmożnienia się obczyźnie. Przejdźmy wszystkie lokale publiczne we Lwowie i zestawmy stosunek pism polskich choćby tylko do niemieckich „Blattów i Pressów“, a przekonamy się że pisma polskie stanowią zaledwie 20% a niemieckie i inne 80%. Wyjąwszy (?) kawiarni Dobrowolskiego przy ulicy krakowskiej żaden inny właściciel lokalu publicznego nie poczuwa się do tego, aby wydawnictwo polskie były chociaż jako tako reprezentowane. Kto temu winien? Oto publiczność polska, która niechce i niema odwagi upominać się o swoje prawa. Gdy w każdej kawiarni i cukierni nie braknie naprzykład „Kikiriki“, „Kladeradatscha“, „Figaro“, „Fliegende Blätter“ i całej plejady germańsko żydowskiej humorystyki, to nie spotkasz się tam ani z „Djabłem“ „Kolcami“ lub innem cennem wydawnictwem w polskim języku. Zapytujemy się, ile egzemplarzy znajduje się we Lwowie „Dziennika poznańskiego“ jednego z najpoważniejszych pism. Taka sama obojętność i brak wszelkiej ciekawości, panuje dotąd co do „Gazety krakowskiej“; a przecież wydawnictwa tego nie powinno brakować w żadnym polskim domu w Galicyi. Byłby wielki czas, aby się nad tą nieuczciwością zastanowić, wnijść w siebie i poprawić.

Bezczelność redakcyi „Dziennika polskiego“ dochodzi do ostatecznych granic. Zamglone alkoholicznymi odorami siły redakcyjne tego organu przyszły do tej destrukcyi, że już mało co piszą, a posiłkują się tylko nożyczkami, wycinając z innych pism nawet kilkuszpaltowe artykuły nie podając źródła z kąd takowe przedrukowane zostały. W świecie dziennikarskim nazywa się postępowanie takie bezczelną kradzieżą. W ubiegłym tygodniu zmuszone były dwa obecnie najpoważniejsze pisma w kraju, jak „Gazeta krakowska“ i „San“ upomnieć się o tak jaskrawe nadużycia.

W Nr. 35 „Gazety Krakowskiej“ z r. b. w rubryce „Rozmaitości“ czytamy co następuje:

„Dziennik Polski“ w Nr. 192 z d. 23. b. m. przedrukował naszą oryginalną korespondencyę z Kamieńca z podpisem autora bez przytoczenia źródła. Zwracamy uwagę Szanownej Redakcyi „Dziennika polskiego“ tak w imieniu własnem, jako i autora rzeczonej korespondencyi, aby na przyszłość jeżeli zechce co przytaczać z „Gazety Krakowskiej“ wymieniał źródło podobnie jak to my i wszystkie poważne pisma czynią“.

Naiwny „Dziennik Polski“ tłomaczy się jak następuje:

„Gazeta Krakowska“ zwraca uwagę naszą na opuszczenie źródła, z którego czerpaliśmy korespondencyę Dra Antoniego J. z Kamieńca Podolskiego. Stało się to tylko przez omyłkę zecera i chętnie wyznajemy, żeśmy rzeczony artykuł wyjęli z „Gazet Krak.“ — Rozczulająca naiwność.

Próba żeglugi dokonana w b. m. parowcem na Dniestrze poniżej Halicza powiodła się i jak kompetentni orzekli, regulacya rzeki tej nie wielkich wymaga kosztów, aby ją dla parowców spławną uczynić.

Dla Rodzin, które mają do umieszczenia młodzież uczęszczającą do szkół we Lwowie, może wskazać redakcya nasza znane domy, w których pensyonacie znajdą rzeczywiście sumienną opiekę. Szczególniej dla uczniów od 10 do 14 lat, możemy poręczyć za stosowne umieszczenie.

Szan. odbiorców pism naszych zalegających z przedpłatą upraszamy o wyrównanie zaległości. Przypominamy zarazem, że czas już odnowić prenumeratę na bieżący kwartał — a kto sobie nadal pism naszych odbierać nie życzy — niech raczy ten numer zwrócić.

Teatr.

Scena letnia jakoś dosyć szczęśliwie przebywa sezon ogórkowy. Naturalnie, że dyrekcya nie wysila się obecnie na nowości w repertoarzu. Operetki mają jak zawsze powodzenie we Lwowie, mniej komedye. Publiczność zaczyna coraz więcej uczęszczać. Przedstawienia w teatrze letnim trwać będą do 10. września. Na kampanię zimową przygotowuje się dyrekcya nie na żarty. Mieliśmy sposobność przejrzeć program repertoiru, który ułożony jest na podstawie prawdziwie artystycznego poglądu i zrozumienia, czego repertoir na scenie polskiej w naszych czasach wymaga. Oprócz wielu nowości ujrzymy dramat: „Horsztyńscy“ dalej znakomity dramat śp. Święcickiego „Marta.“ Dzieło to sceniczne jest wysokiej wartości i za wprowadzenie tego dramatu na scenę naszą, jesteśmy przekonani że p. Miłaszewski zasłuży sobie na wielkie uznanie. Do opery zaangażowała dyrekcya tenora p. Gerbicza, Kroata, który naprzód będzie śpiewał w języku kroackim i czeskim, a niebawem obiecuje śpiewać w języku polskim. Dalej traktuje p. Miłaszewski ze śpiewaczką, która zrodzona we Lwowie występuje z wielkiem powodzeniem na scenie zagranicznej, lecz stawia nader wygórowane żądania, na które dyrekcya bez ryzyka niemogłaby się odważyć. Gdy jednak oferta ze strony Dyrekcyi stanowi najwyższe wynagrodzenie, jakie Włoszki we Lwowie pobierały, to spodziewać się należy, że artystka zrodzona w tym grodzie odstąpi od wymagań, jakim Dyrekcya zadosyć uczynić nie mogła. Pod względem wystawy nowych sztuk przygotowuje Dyrekcya wszystko, co takowe podnieść i uświetnić może, jako to: dekoracye garderobę itp. Jest nadzieja, że publiczność, mając przed oczyma wzór, jaką wagę przywiązują narody do sceny, jakie ofiary ponoszą Czesi, uważając teatr za szkołę społeczną, i u nas ożywi się i będzie jej staraniem, aby scenie polkiej byt i rozwój umożliwić.

Korespondencya od Redakcyi.

Odbieramy ze wszystkich stron kraju mnóstwo korespondencyj, jedne wyrażające oburzenie, drugie z zapytaniem, co myślimy uczynić z Włodzimierzem Stebelskim, autorem „Albumu lwowskiego“ w fejletonie „Dziennika polskiego“ Nr. 191 z dn. 21. sierpnia br. Artykuł ten dozedł nas po ciężkiej chorobie w łóżku, lecz nietylko że chybił najzupełniej zadania, ale niefortunny strzał zwróciła opinia publiczna do tych szubrawców, którzy stanowią część Redakcyi „Dziennika polskiego“. Nie chcąc działać porywczo oddaliśmy sprawę tę pod sąd ludzi poważnych a znanych z prawości i poczucia honoru w całym kraju. Zdaniem ich wszelka droga honorowa z tego rodzaju szubrawcami jest pod żadnym względem niemożebną, gdyż samo zbliżenie się do nich już ubliża uczciwemu człowiekowi. Ludzie, którzy mają odwagę stawać w obronie gangreny społecznej i spełniać służbę płatnych landsknechtów nie mogą nikogo obrazić. My mówiliśmy i mówimy zawsze faktami; — oni zaś oprócz plugawego języka zaprzeczania jak: „to fałsz!“ „oszczerstwo!“ „nie prawda!“ wychowani na sentencyach Heinego i jemu równych, frymarczący poczuciem narodowem, nie należą do tych sfer, z którymi się Polak liczy. Nam wzbroniono czynienia sobie jakiejkolwiek satysfakcyi a uczyni nam natomiast takową w bardzo krótkim czasie to grono zacnych obywateli, w których ręce powierzyliśmy nasz honor i ocenę naszej dotychczasowej działalności we względzie wydawnictwa „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“. Prosimy tylko o nieco cierpliwości.

Dnia 27. sierpnia.

Lwów, z Izby handlowej.

I. *Akcye za sztukę á 200 zł.*	żądają	płacą
Kolei gal. Karola Ludwika . .	333·—	330.—
„ Lwowsko-Czerniowieckiej .	187·—	184.—
Banku gal Hipotecznego . . .	314·—	3!0 —
„ Kredytowego gal. . . .	260·—	256 —
II. *Listy zastawne za 100 zł.*		
Tow. kredytowego gal. 5% w. a.	102·85	101·85
„ „ „ 4% „	97·40	96·40
„ „ „ 5% okres	102·85	101·85
Banku hipoteczn. gal. 6%	103·80	102·80
„ hip. gal. 5% w. a. wylosowalne z 10% prem.	103·75	102·75
III. *Listy dłużne za 100 zł.*		
Gal. zakładu kred. włośc. 6% .	106·—	103·75
Ogóln. kred. zakład dla Galicyi i Buk. 6% los w. 151	94·—	92·—

IV. *Obligi na 100 zł.*	żądają	płacą
Indemnizacyjne galic.	103·—	102·—
Komunalne gal. Zakładu kredyt. włościańskiego 6% . . .	103·50	102·50
Pożyczki kraj. 1873 6% . . .	104·-	103·—
Losy miasta Krakowa	21·50	19·50
„ „ Stanisławowa . .	26·—	24·—
V. *Monety.*		
Dukat holenderski	5·58	5·48
„ cesarski	5·58	5·48
20 frankówka	9·40	9·30
Pół-imperjał rosyjski	9·65	9·55
Rubel rosyjski srebrny	1·65	1·50
„ „ papierowy . . .	1·27	1·25
100 marek niemieckich	57·75	57·—
Srebro za 100 zł.	100·50	99·50
Kupony w srebrze	100·—	99·25

Za 100 kilogr. (1 cetnar = 76 klg.) paritas:

	Lwów od	Lwów do	Kraków od	Kraków do	Stanisławów od	Stanisławów do	Tarnopol od	Tarnopol do
Pszenica czerwona . .	10.45	11·25	11.50	12·—	11·—	11·50	11·75	12·20
„ żółta . . .	—·—	—·—	11·50	12·--	—·—	—·—	10·75	11.—
„ jesien. . . .	10·25	11·50	—·—	11·25	10·75	11·30	9·50	9·75
Żyto	7·—	7·75	8·30	8·70	7·—	8·—	7 50	8·—
Jęczmień browarny .	5.50	7·25	7.50	8·—	5·50	6·50	6·25	—·—
„ pastewny . .	—·—	—·—	7·25	7·50	—·—	—·—	—·—	—·—
Owies	5·50	6·25	5·80	6·20	5·—	5·50	—·—	—·—
Groch do gotowania . .	7·—	9.—	8·—	8·50	7·—	8·—	—·—	—·—
„ pastewny . . .	5·50	5·70	7·50	7·75	—·—	—·—	—·—	—·—
Wyka	6·—	6·25	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Bób	7·—	7·25	—·—	—·—	—·—	—·—	6·—	7·—
Hreczka	6·50	6·75	7·75	8·—	—·—	—·—	7·50	7·75
Kukurydza	5 75	6·25	—·—	—·—	5·—	6·—	—·—	—·—
Koniczyna	20·—	40·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Lnianka	1[illegible]·—	10·55	—·—	—·—	8 25	9 75	—·—	—·—
Nasienie lniane . .	11·—	11·75	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Rzepak zimowy . . .	11·50	12·75	12·75	13·—	10·—	12·—	—·—	—·—
„ letni	11·—	11·50	—·—	13·—	—·—	—·—	12·—	12·50
Okowita 10.000 litr. .	prc. 35·—							

L. 4.322.

Dla zakładu w Kulparkowie

potrzeba na rok 1882:

1. a) drzewa twardego, bukowego stosów 4° metr.	. . . . .	300
b) drzewa brzozowego „ „	. . . . .	250
c) drzewa sosnowego „ „	. . . . .	70
2. a) mięsa wołowego kilogramów	. . . . . .	25.000
b) mięsa cielęcego „	. . . . . .	12.000

i w tym celu rozpisuje się

licytacya.

O warunkach na podstawie których kontrakt zawartym zostanie i które po podpisaniu dołączyć należy do oferty, dowiedzieć się można w zarządzie zakładu w godzinach urzędowych.

Oferty, opieczętowane i należycie ostęplowane z załączeniem wadyum 5% od całorocznej dostawy składać można na ręce Dyrekcyi zakładu do dnia 18. września b. r., w dniu zaś 20. września b. r. o godzinie 11. przedpołudniem w kancelaryi Dyrekcyi zakładu odbędzie się naprzód otwarcie ofert, a potem ustna licytacya.

Przy podpisaniu kontraktu złożyć należy kaucyę w wysokości 10% od całorocznej dostawy.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.



Środki
premiowane na Wystawie lekarsko-przyrodniczej w Krakowie 1881.



Malaga z żelazem.

Polecając środek ten jako najskuteczniej działający przeciw zubożeniu krwi, przeciw *bladaczce, trudnemu odpływowi regularności, upławom, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim chorobom z niedostatku krwi pochodzącym,* przedewszystkiem zauważyć należy, że *środek ten nie wchodzi do kategoryi środków,* które zapowiadając cudowne skutki w chorobach nawet z natury samej sobie przeciwnych *głośno w pismach obcych i krajowych* pod najdziwaczniejszemi nazwami zalecane bywają. Środek ten, jak już nazwa sama wskazuje, jest połączeniem Malagi z żelazem, na badaniach chemicznych i fizyologicznych oparty, a na choroby powyższe, ściśle ze sobą w związku stojące, zbawiennie oddziaływujący.

Również cennym środkiem jest

Malaga z chiną i żelazem

przeciw zimnicy, gorączkom tyfoidalnym, w długim i mozolnym powrocie do zdrowia. Z nadzwyczajnym skutkiem oddziaływa Malaga z chiną i żelazem w chorobach układu nerwowego, szczególnie dla kobiet nerwowych i niedokrewnych dla zaprowadzenia harmonii w nadwerężonych funkcyach i przywrócenia żołądkowi soku gastrycznego. Wyśmienicie oddziaływa przeciw rozdrażnieniu, omdleniu, biciu serca, spazmach, newralgiach, drzeniu rąk i nóg i bezsenności. Wreszcie działając identycznie jak Malaga z żelazem, wszędzie za Malagę z żelazem używana być ma, gdzie brak apetytu u chorych się znachodzi, albo gorączka z niedokrewnością jest połączona.

W 100 gramach Malagi z żelazem znachodzi się 1 gram żelaza, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci; w 100 gramach Malagi z chiną i żelazem znachodzi się soli chinowo-żelazistej 1 gram, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci. *Preparaty te zawierają zatem większą ilość żelaza i chininy, jak wszelkie dotychczas znane podobne środki, przyczem smak jest łagodny i przyjemny.* Zażywać należy 3 lampeczki od wina dziennie, w stosunkowej wielkości do wieku i indywidualności po jednej lampeczce rano, w południe i wieczór. Przyzwyczajenie się i stopniowanie doz w każdej okoliczności jest prawidłem ważnem.

Cena butelki Malagi z żelazem 2 zł. Cena butelki Malagi z żelazem i chiną 2 zł. 50 ct. Opakowanie od jednej butelki 20 ct., od dwóch 25 ct.

Tylko sprowadzenie Malagi w wielkich ilościach wprost z Malagi umożebnia mi podania tak niskiej ceny.

Główny skład tych przetworów u wynalazcy aptekarza

HENRYKA BLUMENFELDA
WE LWOWIE, 2—12.

zkąd też wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą załatwia się.

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny
optyk i mechanik
we Lwowie,
ulica Karola Ludwika l. 9.,
róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. wyżej.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, całówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14

8—0 **J. Neuhöfer.**

J. CIROK

przedtem E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 do 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wyroby skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 17—0

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI
mechanik w hotelu Georga. 16—0

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne
podług 12—0
wzorów francuzkich i wiedeńskich
poleca
Wiktor Świsterski
stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

Biuro Filii

c. k. uprz.
AUSTRYACKIEGO
ZAKŁADU KREDYTOWEGO
dla
handlu i przemysłu we Lwowie
znajduje się
od 22. Sierpnia b. r.
przy placu Maryackim l. 10, Isze piętro,
w domu Wgo Wieczyńskiego.
2—2

WODY LEKARSKIE

z Fabryki parowej wód gazowych
K. RZĄCY w Krakowie

aprobowane przez świetne Towarzystwo lekarskie w Krakowie, i zalecane bywają w odpowiednich słabościach.

WODA SELCERSKA, nie ustępuje w niczem wodzie rodzimej.
WODA GORZKA, według części składowych źródła Wiktoryi, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza.
WODA z PYROFOSFORANEM ŻELAZOWYM, zawierająca znaczną ilość środka czynnego, znośna nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarmowym.
WODA LITOWA, zawierająca daleko znaczniejszą ilość węglanu litowego, niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima, lit zawierająca.
WODA JODOWA, przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime, jod zawierające.
WODA WICHY, według części składowych źródła **Celestyny i Grande Grille**, nie ustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Składy w KRAKOWIE: w Aptece pod Gwiazdą, ulica Floryańska w Aptece pod Słońcem, Rynek Główny; w ptece pod Złotą Głową, Rynek główny; w handlu p. Janigi, Rynek Główny; w Aptece pod Barankiem mały Rynek.

Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki. 12—0

NA SEZON LETNI. **NA SEZON LETNI,**

Satyny, kretony i piki na suknie damskie,
Materye na letnie ubrania męskie,
Dreliszki liberyjne, **bieliznę** męzką i kąpielową,
Kołdry trykotowe i pikowe,
Pończochy, skarpetki itp.

poleca po najumiarkowańszych cenach

MAGAZYN
J. Drexlera i Synów
przy placu Kapitulnym Nr. 2. we Lwowie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że na czas zrestaurowania gmachu Banku Hipotecznego przenieśliśmy nasz

Magazyn Nowości

pod firmą:

L. M. Feintuch et E. Machayski
na ulice Jagiellońską l. 3,

do gmachu Galicyjskiego Banku kredytowego i że w czasie tym sprzedawać będziemy wszystkie towary po cenach znacznie zniżonych, a artykuły wysortowane nawet niżej cen fabrycznych.

Na czas restauracyi
Gmachu Banku hipotecznego
Główny Skład Nasion
TEOFILA ŁUCKIEGO
przeniesiony został na ul. Jagiellońską l. 4.

Otrzymawszy świeży transport:

Rzepy pastewnej Styryjskiej i Bawarskiej

poleca takową po bardzo umiarkowanych cenach, tudzież do obecnych zasiewów „Żyto Świętojańskie"; utrzymuje też na składzie w każdej szerokości

Pasy skórzane do maszyn i młocarń,
Oliwę do maszyn i smarowidło Belgijskie do osi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9
Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.